Rocznik II. Kraków, 10 Grudnia 1897. Nr. 23.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 6 zlr. w. a. — półrocznie 3 zlr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 zlr. 80 ct. — półrocznie 3 zlr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia
po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 20 zlr. przyjmuje Administracya.

W Poznaniu skład główny w księgarni J. Leitgebra, w Petersburgu w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Czy „Nieboska Komedya“ powstała w 1830 roku?

P. Maryan Reiter w notatce swej, w nrze 17 i 18 *Przeglądu literackiego*, usiłuje wykazać, iż rzeczony utwór Krasińskiego powstał nie w 1833 r., jak dotychczas sądzono, lecz w 1830 r. Aczkolwiek najwcześniejszą wiadomość o „Nieboskiej“ spotykamy dopiero w końcu 1833 r., to przecież wywnioskować z niej można jedynie, że dramat w owym czasie już istniał, nie, że pióro z atramentu jeszcze nie oschło. Cały szereg późniejszych wzmianek dowodzi, że Gaszyński nie mógł dostać do rąk Nieboskiej, aż do kwietnia 1837 r., w tym bowiem miesiącu Kr. pisze: „Uradowało mię, że kapliczka gotycka (jak ją nazywasz) doszła ciebie... Mój Boże! siedm lat już temu, jak wybudowana“. Kapliczka gotycka — mniema p. R. — to Nieboska, ponieważ z poprzedniego zestawienia listów wynika, że to się odnosi właśnie do dramatu, o który Gaszyński tylekroć prosił. Wniosek taki popiera nadto okoliczność, że utwór został nazwany k a p l i c z k ą g o t y c k ą, w dramacie bowiem co chwila spotykamy gotyckie wieże, filary itp., jest to tedy „szczegół obmyślony“. „Gotycka świątynia — to jakby akcesoryum szlachty, dawnego rzeczy porządku“.

Owóż, jeżeli w 1837 r. Nieboska liczyła już siedm lat istnienia, urodziła się zatem w 1830 roku. „Studya socyologiczne w Genewie i wpływ Byrona, złożyły się na pomysł Nieboskiej. Jakże zresztą można, z punktu psychologicznego, tłómaczyć powstanie Nieboskiej po powrocie z Petersburga, gdzie należy raczej... oczekiwać Irydyona?“

P. Reiter zgromadził więc takie oto dowody swego przypuszczenia: 1) Zestawienie z listów; 2) miano „kapliczki gotyckiej;“ 3) niemożliwość z psychologicznego punktu widzenia powstania Nieboskiej w dobie, którą poprzedził pobyt w Petersburgu.

Idźmy tedy drogą, wyznaczoną przez autora, by sprawdzić jego wnioski.

Więc co do listów, p. R. nie zauważył, iż Gaszyński „tylekroć prosił“ nie tylko o Nieboską, bo również o Irydyona, jak też o Agaj-Hana. „Żeś Dionira (Irydiona) nie odebrał, pojąć, zrozumieć nie mogę“, pisze Zygmunt d. 1 gr. 1836 r. (Listy I. 96). „Wiem skądinąd pewno, że Tatarzyn (Ag. H.) znajduje się także w Paryżu“ (ibid). W następnym liście (9 st. 1837 r.) znowu: „Agaja ci posłałem przez księgarzy przez Lipsk... temu już 4 tygodnie, mówili mi tutaj, że za 8 tygodni cię dojdzie“ (L. I. 103). Ag. Hana miał zatem Gaszyński otrzymać w lutym. Ba, jeszcze 5 kwietnia poeta pisze: „Nie pojmuję, co znaczy, że Tatar nie przybywa“ (L. I. 106). Są to ostatnie słowa listu, zawierającego odpowiedź Ulrychowi na jego rozbiór Nieboskiej, o której istotnie Kr. mówi: „K i e d y s a m p r z e c z y t a s z...“ I oto następny list zaczyna się od słów, przytoczonych przez p. R.: „Uradowało mnie, że kapliczka gotycka (jak ją nazywasz) doszła ciebie. Nazbyt w niej długie korytarze, psujące ogólny rozmiar. Mój Boże! siedm lat już temu, jak wybudowana“ (L. I. 107). Teraz pytam, dlaczego tu ma być mowa raczej o Nieboskiej, nie o Ag. Hanie, wysłanym przez poetę, a przez G-go oczekiwanym? Co prawda, statek, który zawinął do portu w Aix, został ochrzczony mianem „kapliczki gotyckiej“, a w Nieboskiej po kilkakroć znajdujemy gotyckie wieże i filary, ale po pierwsze: autorstwo epitetu należy do Gaszyńskiego, użyta zatem nazwa określa nie idee autora, lecz rodzaj wrażeń czytelnika, a ten z pewnością miał na myśli, nie luźne wzmianki o wieżach i filarach, lecz całość budowy, ba, ogólny koloryt dzieła. Gdybyśmy chcieli przywiązywać jakąś wagę do drobnych szczegółów, czemu

raczej nie przypomnieć sobie oto tego ustępu z Ag. Hana: „Wreszcie doszli (Zarucki i Maryna) miejsca podobnego okrągłością swoją do kaplicy... w sklepieniu przyczepione stalaktyty naśladują gotyckie ozdoby, krzyże, filary, arkady, a pomiędzy nimi przerwy dziwacznego kształtu...“ (Pisma I. 84). I z pewnością „dziwacznych kształtów“ więcej się znajdzie w Ag. Hanie, niż w Nieboskiej. Do Ag. Hana, nie do Nieboskiej, mogą się stosować słowa poety: „nazbyt długie w niej korytarze, psujące ogólny rozmiar“. — A należy pamiętać, iż wiadomość o Ag. Hanie (jak o Marynie Carowej) znajdujemy w listach do Gaszyńskiego o wiele wcześniej, aniżeli o Komedyi, bo w liście z d. 2 kwietnia 1832 r. (L. I. 16). Poeta widocznie przywiązywał wielką wagę do formy dzieła, albowiem dodaje: „poema prozą“, a w półtora roku potem donosząc o druku, poeta dodaje: „poemat prozą, często liryczny. Sądzę, że nie było jeszcze po polsku dzieła formy takowej“ (L. l. 42). „Maryna Carowa“ jest tedy późniejszym Ag. Hanem, i napisaną została przed rokiem 1832, więc może na początku 1831 roku, może jeszcze w 1830 r., mniej więcej zatem 7 lat wstecz od daty listu do Gaszyńskiego w kwietniu 1837 r.

Bezpośrednio po ustępie, omawiającym „kapliczkę gotycką“, znajdują się zagadkowe słowa, których p. R. wyjaśnić nie umie: „Co do końca świata (?) zupełnie na twoim polegam zdaniu, uważam je nawet za pełne miłosierdzia chrześciańskiego, bo przyznajesz, że cokolwiek dobrego tam jest; ja myślę, że nic a nic, non fiunt sed nascuntur, tak do myśli, jak do rymu“. Nie wyraziłby się w ten sposób Zyg. ani o Nieboskiej, ani o Irydyonie, jak to przypuszcza p. R. (bo początek Irydiona brzmi: „Już się ma pod koniec starożytnemu światu“). Oba te dzieła, poeta uważał za najdojrzalsze twory swoje, i bronił ich gorąco przeciwko zarzutom Ulrycha. Zastosować by można rzeczony ustęp do Ag. Hana raczej z powodów, których wyłuszczać nie będę, albowiem nasuwa się tu o wiele naturalniejsze wyjaśnienie niezrozumiałych słów. Należy zwrócić uwagę, iż w poprzednim liście, z dn. 5 kw. 1837 r., o którym już wspominaliśmy, Kr. pisze: „posyłam ci próbkę wierszy i o twoje zdanie proszę“. Otóż ów „koniec świata“, oraz dalsze rozumowania o znaczeniu rytmu w poezyi, znajdują się chyba w ścisłym związku z tymi nieznanymi nam, a przesłanymi Gaszyńskiemu rymami, o których tenże wyraził swe zdanie, znać niezbyt entuzyastyczne, acz „pełne miłosierdzia“. Jużto G. zbytnio pobłażliwością w tym względzie nie grzeszył. Zygmunt zgadzał się z nim, ale swoją drogą bolało go to. „Co do jego (t. j. samego Zygmunta) rymotwórstwa, jestem zupełnie twojego zdania; mam nadzieję, że go odwiedziemy od tej śmiesznej pretensyi, ale wiem, że go to często smuci, że niema w obrębie ducha swego świata, ducha rytmu i muzyki. Stara się, jak może, prozę w pewien rytm ubierać...“ (L. I. 100).

Jak widzimy, w żadnej części ustępu, na który powołał się p. Reiter, poeta niema na myśli Nieboskiej Komedyi, a zatem szereg rozumowań autora notat traci swą podstawę. Nie może mu dostarczyć jej i wcześniejsza wzmianka z kwietnia 1832 roku (L. l. 15—16) o Adamie Szaleńcu, pomimo, że wydawca „Listów“ bierze ten utwór zaginiony za jedno z Nieboską, „to wszystko, krom ostatniego (Maryny Carowej), teraz drukiem się nie wybija, bo pełne przekleństw“, pisze poeta. Łatwo się domyśleć, o jakie przekleństwa tu chodzi, lecz Nieboska podobnych nie zawiera zgoła.

Jeżeli niema żadnych powodów ku temu, by datę powstania Nieboskiej cofnąć wstecz o 3 lata, natomiast wszystkie znane nam okoliczności popierają datę dawniej ustaloną i ogólnie przyjętą. Najpierw wyraźne świadectwo samego poety, jako też Danielewicza (L. I. 37.39). Każdy, kto nanowo przejrzy wskazane kartki „Listów“, nie może nie przyjść do przekonania, że mowa tam o utworze świeżo ukończonym, lecz nie o takim, który byłby zupełnie „wybudowanym“ już 3 lata temu. „Z. pisze bez ustanku, musi być w nim furibunda vena poetyczna, a przytem szalona wytrwałość... Jego Mąż, o którym ci donosi, rekomenduje się... itd.“ Zwróćmy następnie uwagę, że w tymże liście Kr. w płomiennych wyrazach daje charakterystykę patrycyatu srogiego, ale znającego co poświęcenie dla idei, i Cezara, jako trybuna ludowego. Widocznie myśl poety wciąż się obraca wokoło tych samych idei, które go pochłonęły niemal zupełnie. A tuż zaraz krzyż, jako symbol ocalenia świata i pojednania. Przecież to wszystko są „pryncypia“ Nieboskiej...

Z Petersburga „należy raczej oczekiwać Irydyona“. Wzmianka ta zbyt jest nieokreślona, obawiam się zatem, że mogę nie dość dokładnie zrozumieć myśl p. Reitera. Jak się zdaje, według niego wyobraźnia i uczucia poety, o tyle były zaprzątnięte ideami Irydyona, że pomysł Nieboskiej, pomysł walki dwu zasad nie-narodowościowych, lecz społecznych, nie mógłby już stać się pobudką natchnienia twórczego, niestarczyłoby poecie na to poprostu energii duchowej... Mniemanie podobne ma za sobą wszelkie pozory słuszności... Trudno atoli przypuścić, by jednocześnie z Ag. Hanem mogło powstać jedno z najdoskonalszych dzieł Zygmunta, „filar sławy“ jego. Duchowy rozwój poety został przyspieszony rozmyślaniami i wstrząśnieniami moralnemi, których doznał w okresie 1831-2 r. Właściwa a dojrzała twórczość wyprzedzać tej doby nie może. Prawdą jest, że Nieboska osnową swą niewyraża uczuć, któreby się w Krasińskim wydawały najnaturalniejszymi w owym czasie. Sądzę wszelako, że przeciwieństwo to jest raczej pozorne, niż istotne, jeżeli zrozumieć zechcemy ten proces duchowy, który się odbywał w autorze Irydyona. Przejrzyjmy listy poprzedzające powrót Zygmunta do kraju w 1832 r. Każdy niemal wiersz zdradza rozstrój

nerwowy, gorączkowe miotanie się, palące wyrzuty sumienia, bolesną świadomość niedopełnionego obowiązku. O ile generał był nieodrodnym synem starościny opinogórskiej, o ile był upartym, samowolnym, bezwzględnym, o tyle znowu w Zygmuncie odżyła miękkość charakteru dziada jego Jana. Znamiennym i wybitnym rysem osobowości poety był brak hartu woli, zdolnej jedynie do biernego oporu, zwlekania, wybiegów; odznaczał się on zawsze jakąś chorobliwą niemożnością postanowienia i wprowadzenia w czyn tego, ku czemu by się rad przychylił. Wobec wypadków 30-go roku inna wola musiała zastąpić jego własną, ktoś go musiał popchnąć i powiedzieć mu: czyń tak a tak. Niestety, nie tylko nic podobnego nie zaszło, lecz przeciwnie, uczucia 19 letniego chłopca i chwiejna jego wola spotkały się z twardym zakazem, — jedna to z licznych kolizyj jego życia... Czy w wewnętrznym trawieniu się wyrzutami i bezczynnością, nie zaczęły się wkradać na wpół uświadomione i odpędzane uczucia niechęci i zwątpienia względem ojca? Wszak nie zatarły się jeszcze w pamięci i nie zabliźniły się w sercu ślady tych ponurych przejść, które stały się właśnie przyczyną opuszczenia kraju i domu ojcowskiego. Śladów owych można się doszukać w młodzieńczych próbach pióra poety, jak np. w urywku „On“, napisanym (według wszelkiego prawdopodobieństwa) na początku sierpnia 1830 roku, a odszukanym przez dr. Biegeleisena (Bibl. Warsz. 94. III. 506—8). Urywek ten o tyle niewątpliwie jest pióra autora „Nieboskiej“, o ile znowu „Opis doliny Klönthal“. niesłusznie został przypisany Krasińskiemu. Otóż w urywku rzeczonym, młodziutki autor skarży się, iż „długo podejrzenia lały się zatrutym strumieniem w czarę minionego szczęścia“. O ileż podejrzenia te obecnie musiały być głębsze i dolegliwsze, jak usilnie musiał pragnąć poeta rozstrzygnąć je w sposób, któryby i jemu samemu przyniósł pogodzenie się z sobą i postępowanie ojca usprawiedliwił. I oto podróż do kraju i pobyt z ojcem dostarczył Zygmuntowi pożądanego ukojenia. Pierwiastki zwrotu uczucia i myśli tkwiły w Krasińskim już wcześniej. Jeszcze przed wyjazdem ze Szwajcaryi autor Irydyona wskazuje Gaszyńskiemu krzyż, jako poprostu konieczność polityczną (L. I. 145). A z Wiednia, już w drodze, którą odbywał bardzo opieszale, aczkolwiek wmawiał w przyjaciela (i w siebie), że go obowiązki społeczne do kraju wzywają — zapytuje Gaszyńskiego, gdzie się obraca Kazimierski. „Nigdym nie mógł pojąć, skąd owemu dziecku o słabym wzroku i niemęskim głosie, przyszła chętka do teoryi o k r w i i panowaniu“. „Kiedy zarzucam wzrok na przyszłość, widzę jedno śmierć dla nas... Czy z góry, czy z dołu, przyjdzie na nas wyrok... ten rodzaj (śmierci z dołu) z Francyi przybędzie“ (L. I. 27). Widzimy stąd, jak Zygmuntowi „otwierają się oczy“, zaczyna rozumieć, że w ruchach 30-go roku znaczny udział wzięli zwolennicy teoryj francuskich, demokraci, marzący „o krwi i panowaniu“. Później przebieg wielu wypadków oświetli mu po swojemu ojciec... I oto w listach, pisanych do przyjaciela, już po powrocie zagranicę, uważać można zupełną zmianę tonu w sprawie, tak bolącej jeszcze przed rokiem. Już nie nęka poety myśl o niedopełnionej powinności. „Czyś się dotąd nie przekonał — pisze — że wszystko było niedojrzałe? że ideę wielką wcielono w krzyk, hałas i mierność? J e j n i e d o b r z e b y ł o w t y c h ł a c h m a n a c h, w i ę c u s u n ę ł a s i ę“ (L. I. 31). Jeśli tak, oczywiście dobrze stało się, że w hałasie owym nie uczestniczył, ani sam Zygmunt, ani ojciec jego. Nastrój podobny bynajmniej nie przeczy ideom Nieboskiej, owszem, wywołuje nawet potrzebę obejrzenia owych „łachmanów“, rozwikłania, coby oznaczać miał ten „krzyk, hałas, mierność“. Bynajmniej nie chcę utrzymywać, że potrzeba owa jest zupełnie dostatecznym wyjaśnieniem genezy Nieboskiej; nie chcę przeczyć zgoła, iż na pomysł dramatu składały się „studya socyologiczne w Genewie i wpływ Byrona (dlaczegóż znowu Byrona?)“. Przypuszczam jeno, iż najprzód: namiętności Irydyona, które musiał przeżywać autor w okresie tworzenia, zostawić mogły dość miejsca uczuciom niechęci względem dążeń rewolucyjnych podobnych tym, które uosabiał Pankracy; po drugie: surowa ocena zabiegów demokratycznych rozstrzygała w sposób stanowczy męczące poetę wątpliwości i jednała go z samym sobą.

Nawet mechaniczna praca nad Irydyonem nie mogła tamować pracy nad Nieboską. Znany ogółowi urywek z listu Zygmunta do ojca (jeżeli tylko jest autentyczny) przekona nas: „Czy pamięta Papa treść mojej myśli jednej, którą opowiadałem Papie w Petersburgu, i którą Papa znalazł piękną? Zwała się Irydyon... Napisałem był jej połowę w Petersburgu, w W a r s z a w i e p o d a r ł e m, bo nędzną była, ale przez rok cały ona mi pokoju nie dała... T u m i s i ę o b j a w i ł a (w Krymie), tu zobaczyłem mojego Irydyona, chodzącego po forum... Człowiek ten chodzi za mną po wszystkich ruinach, przez wdzięczność nie dam mu zaginąć“ (Nehring, Studya, Pozn. 1884 str. 392). Po zniszczeniu pierwszego rysu poematu i „objawieniu się“ myśli w Rzymie był czas na dramat, „dotyczący pryncypiów wieku naszego“.

Jeszcze jeden uboczny szczegół. P. Reiter przypuszcza, że Kr. nie posłał rękopisu Nieboskiej Gaszyńskiemu, ze względu na republikańskie przekonania ostatniego. A przecież, gdy Komedya ugrzęzła po wydrukowaniu u księgarzy, K. pisze do przyjaciela: „Powiedz mi, czy nie możnaby drugiej edycyi zrobić? Mógłbym ja dostać od kogoś, który ma jeden egzemplarz, przesłać tobie; jeśli myślisz, że zyskasz na tym, to sobie na swój zysk wydawaj. Odpowiedz mi na to“ (L. I. 74).

A. Drogoszewski.



Dr. M. Zdziechowski o Byronie i Bajronizmie.

III. Bajronizm rossyjski.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad bajronizmem czeskim ze względu, że czeska literatura bardzo mało jest nam znana. Z jakich powodów literaturę rosyjską znamy lepiej, zaznaczyliśmy już poprzednio, a to nam pozwala w naszem sprawozdaniu mniej szczegółowo traktować bajronizm rosyjski, pomimo, że jest on znacznie wybitniejszy od czeskiego i, że dr. Zdziechowski poświęca mu w swem dziele najwięcej stosunkowo miejsca.

Rzecz swą rozpoczyna dr. Zdziechowski od charakterystyki prądów rosyjskich przy końcu XVIII. i z początkiem XIX w. Jak i dziś jeszcze w publicystyce, tak wówczas na dworze i w literaturze odbywała się walka między zwolennikami dawnych wyobrażeń, a postępowemi dążeniami ku zespoleniu się z Europą. Tym ostatnim poglądom szły na rękę rozszerzające się w Rosyi idee masońskie, których najwybitniejszym przedstawicielem był Nowikow. Pod jego wpływem kształtował się umysł Karamzina, który wprawdzie w dalszej swej działalności powrócił do przestarzałych zapatrywań ale w listach swoich, opisujących wrażenia z podróży za granicę (1789—1790), zapoznał Rosyę z Zachodem i jego prądami. Pierwsze lata panowania Aleksandra I. sprzyjały liberalizmowi, a chociaż później starano się niszczyć owoce jego reform, w każdym razie rzucone ziarno przyjęło się. Z blaskiem cywilizacyi Zachodu zapoznali się oficerowie rosyjscy w czasie kampanii 1813—1814, a następstwem tego zapoznania się były tajne związki. Stosunki z dekabrystami wpłynęły na aspiracye Puszkina, a jednocześnie Żukowski stał się ojcem rosyjskiego bajronizmu.

Po wstępie przechodzi dr. Z. do charakterystyki osobistości i działalności literackiej Żukowskiego, Kozłowa i Rylejewa. Charakterystyki to wyborne, pisane nietylko ze znajomością ale i z prawdziwą miłością przedmiotu. Szlachetna postać Żukowskiego, który nigdy się nie sprzeniewierzył swoim wyobrażeniom o apostolstwie literatury, występuje jak pięknie rzeźbiona kamea; zapewne, że wiele jego poglądów, zwłaszcza późniejszych, podzielać nam trudno, ale mimo wręcz przeciwnych zapatrywań, musimy oddać cześć człowiekowi wielkiej prostoty w życiu i podniosłego ducha, wyrobionego cierpieniem i ofiarą. Jako poeta był Żukowski rzadkim przykładem, bo znaczenie jego w literaturze właściwie nie polega na pracach oryginalnych, lecz na przekładach, które nosiły na sobie piętno jego własnego ducha. Dokonany przez Żukowskiego przekład „Więźnia z Chillonu“, dał początek w Rosyi kultowi Byrona, którego największym wielbicielem był zacny, a nieszczęśliwy, ociemniały Kozłow, dla nas sympatyczny i z tego powodu, że utrzymywał serdeczne stosunki z Mickiewiczem; wielki nasz poeta poświęcił mu swego „Farysa“, w zamian Kozłow przełożył „Sonety Krymskie“. Napisał on poemat o Byronie, jako o królu-duchu, tłomaczył jego utwory i naśladował go. Najwybitniejszym wyrazem bajronizmu Kozłowa, był jego poemat „Czerniec“, napisany pod wpływem „Giaura“; poeta rosyjski wziął gotową fabułę, ale chciał stworzyć szlachetniejszego bohatera, co mu się nawet poniekąd udało, lecz natomiast pozbawił go siły bajronowskiej.

Ani dźwięczności wiersza Kozłowa, ani jego religijnej rezygnacyi, nie miał Bylejew, był bowiem fanatykiem idei rewolucyjnej, ztąd liryki jego, to pobudki wojenne, w których forma mniej go obchodziła. Łączy go z Byronem temperament i pewna wspólność dążeń. Więcej jednak miał na niego wpływu Niemcewicz; „Dumy“ Rylejewa zrodziły się ze „Śpiewów historycznych“, jakto sam Rylejew przyznaje. Ale dla tych idei, którym hołdował Niemcewicz, nie mógł Rylejew znaleźć odpowiednich postaci i faktów dziejowych. W „Wojnarowskim“, jedynym ukończonym poemacie Rylejewa większych rozmiarów, czuć nietylko powiew bajronizmu, ale i podobną Byronowi formę opowiadania i bajronowską przewagę pierwiastku lirycznego.

Pierwszym jednak oryginalnym, na wskroś samodzielnym wyrazem bajronizmu w Rosyi był „Jeniec Kaukazki“ Puszkina. Największy to poeta rosyjski, a więc nic dziwnego, że dr. Z. szeroko zastanawia się nad jego działalnością literacką, poprzedziwszy ją charakterystyką osoby poety. Nie mamy poprostu miejsca iść krok w krok za autorem; wyzyskał on prawie całą literaturę puszkinowską, do której i polskie pióra sporo dorzuciły, że wspomnimy tylko prace: Spasowicza („Bajronizm Puszkina“ i „Rzecz o Puszkinie“), Tretiaka „(Ślady wpływu Mickiewicza na poezye Puszkina“) i wreszcie samego dra Zdziechowskiego („Nowe studyum o Puszkinie“) [1]). To też rozdział o Puszkinie w dziele Dra Z., stanowi osobne o nim studyum, w którem bajronizm poety rosyjskiego jest wysunięty wprawdzie na plan pierwszy, ale nie odgrywa głównej roli. Autor jest zapalonym wielbicielem liryki Puszkina, stąd nie wie nawet czy zdołał dać o niej pojęcie, bo ją można „czuć tylko i w milczeniu podziwiać“, stąd zdaje się godzić z apologią Strachowa, który zapisuje Puszkina do szeregu takich „czarujących imion w dziejach ludzkości“, jak Plato, Wergiliusz, Rafael, Petrarka, Mozart, Schiller. Co się tyczy bajronizmu Puszkina („Jeździec z Kaukazu“, „Cygan“, Eugeniusz Oniegin“ i t. d.), autor zapatruje się na niego znacznie chłodniej. „Pesymizm Cyganów“ (tak kończy dr. Z. swój ustęp o bajronizmie Puszkina), zrównoważony kwietyzmem Onegina — oto do czego doprowadził bajronizm Pusz-

[1]) Należy również zaznaczyć, że Puszkin miał u nas ze trzydziestu tłomaczy; przekładali go między innymi: Mickiewicz, Aleksander Chodźko, Odyniec, L. Janiszewski, St. Budziński, N. F. Zaba J. Bartoszewicz, A. Groza, A. Sikorski, J. Prusinowski, A. Pług, A. Rogalski, Wł. Belza i t d.

kina. Wysoce wrażliwy i ruchliwy, przytem lekki i zmienny, a niezmiennie tylko w twórczości poetyckiej rozkochany, łatwo przejmował się poeta tem wszystkiem, co mu życie niosło, a nasiona marzeń i natchnień rozmaitych, które mu ono rzucało w duszę, przekształcał natychmiast w kwiaty poezyi: z początku, gdy go gorąca krew afrykańska rozpalała ogniem żądz, opiewał rozkosze zmysłowych upojeń, potem, pod wpływem poważnych przyjaciół, hołdował szerokim ideałom społecznym, zdawało się zrazu, że poezya Byrona utrwali go w tym kierunku. Ale właśnie, skutkiem żywości swej i ruchliwości, nie umiał poeta skupić się wewnętrznie i rzetelnie zapalić się do jakiejś myśli poważnej. Już samo skojarzenie dwóch tak odmiennych, nawet wyłączających się wzajemnie usposobień, jak pessymizm i kwietyzm, które się w umyśle jego dokonało, świadczy o powierzchowności poety. I w rzeczy samej bardzo płytką była filozofia, rozumująca mniej więcej w ten sposób: źle jest na świecie, namiętności rządzą ludźmi, silniejsi gnębią słabszych, skutkiem stosunku takiego podlą się i jedni i drudzy, więc oddalmy się od świata, patrzmy nań z ubocza, śmiejmy się z niego i bawmy się śmiechem naszym, albo w marzeniach twórczych zapomnijmy o nędzy życia".

Kwietyzm artystyczny, jak nazywa dr. Z. kierunek Puszkina, uprawiali z nim jego przyjaciele Wiaziemskij, Baratynskij, Delwig i Jazykow; do tej plejady można zaliczyć i Podolińskiego, choć nie był związany z nimi węzłami przyjaźni. Z całej tej grupy jednak dwaj tylko, to jest Baratynskij i Podolinskij podlegali nieco wpływowi Byrona. Pierwszy z nich był cudownem dzieckiem; listy jego pisane w czasie, kiedy miał lat 8 do 14tu, okazują prawie dojrzałego człowieka. Ośmioletni dzieciak skarżył się, że wśród towarzyszy znalazł „wymuszoną uprzejmość", mając lat 11 zastanawiał się nad tem, czy wiedza daje szczęście, w 14tym roku życia pisał do matki: „najmniejszy powiew może zniszczyć tę kruchą sprężynę, którą istnieniem naszem zwiemy". Nie chce się wierzyć, aby te listy mogły być autentyczne, ale tłómaczą one poniekąd wczesny pesymizm Baratyńskiego, który w początkach szedł w parze z epikureizmem. Liryczne jego utwory są pełne głębokich myśli; nie naśladował w nich nikogo. Za to bajronistyczne poematy Baratynskiego, choć na razie cieszyły się uznaniem nawet Puszkina, nie zajęły stanowiska w literaturze. Drugi z tych poetów Andrzej Podolinskij, ukrainiec rodem, do dziś dnia nie cieszy się popularnością może dlatego, że zbyt wiele w utworach jego jest fantazyi, wówczas, kiedy najwięksi pisarze rosyjscy są realistami. Wyjątek stanowi Lermontow, lecz ten sprzągł swoją fantazyą z niszczycielską analizą, która się jego czytelnikom podoba. W lirykach swoich był Podolinskij rozkapryszonym marzycielem, wzdychającym do raju Mahometa. Bajronistyczne jego poematy: „Diw i Peri", „Ubogi", „Borski" itd., miały tylko zewnętrzne podobieństwo z poematami Byrona; niektóre z nich, jak „Diw i Peri", ratowały się pięknym etycznie pomysłem. W ostatnich latach swego życia, Podoliński stawał się coraz większym pesymistą, co go zrobiło czcicielem reakcyi [1]).

W dalszym ciągu pisze dr. Z. o Grybojedowie, dając obszerne streszczenie i rozbiór jego komedyi: „Bieda z rozumem" a może lepiej „Biada temu, kto ma rozum". Komedya ta, jedna z najlepszych w literaturze rosyjskiej, była u nas trzy razy tłomaczona[2]). Bohater jej ma to wspólnego z bohaterami Byrona, że przerastając umysłem i sercem swoje otoczenie ściera się z niem w otwartej walce. Ale na tem i koniec podobieństwa, a to nieco za mało, aby Grybojedowa nazwać bajronistą. Czuje to nawet autor, bo choć w dosyć długim a zgrabnie zestawionym wywodzie, stara się uzasadnić swoje twierdzenie, to przecież sam mówi, że „dowody wpływu Byrona są zbyt słabe a tylko pewna, że uległ urokowi wielkiego poety". I tu właśnie pozwolimy sobie zrobić zarzut szanownemu autorowi, że często za zbyt daleko zapuszcza się w swym połowie za bajronistami. Czyż potrzeba było aż Byrona, aby pisarz tak rozumny jak Grybojedow, przerastający głębokością umysłu Puszkina, wpadł na myśl stworzenia bohatera wyższego nad swoje otoczenie. Ówczesne społeczeństwo rosyjskie,jako młode, dostarczało, sporo takich typów i charakterów; ogólny jego poziom umysłowy był nadzwyczaj niski, jednostki rozumne i wykształcone zarazem były jeszcze bardzo rzadkie, i można zrozumieć, że taki Czacki wracający z zagranicy z ideałem oświaty znajdował się w gronie prawie samych nierozumiejących go Famusowych, Mołczalinów i Skałozubów, którzy przedstawiali ówczesną opinię publiczną. Czacki bez Byrona sam się mógł nastręczyć Grybojedowowi, bo i sam Grybojedow zapewnie niejednokrotnie znajdował się w położeniu Czackiego. Nawet i chronologia mogłaby zaszkodzić twierdzeniom dr. Zdziechowskiego. Komedyę swoją zaczął pisać Grybojedow 1819 w Teheranie, a wielkie pytanie czy już wówczas mógł czytać, a choćby słyszeć coś o Byronie. Wszak Puszkin dopiero w r. 1820 poznał poezye Byrona, a Grybojedow już w r. 1818 znajdował się w Persyi,

[1]) Jako interesujący szczegół przytaczamy, że P. w r. 1827 poznał Puszkina i Mickiewicza. „Na wieczorach u Delwiga — pisze w swoich wspomnieniach — bywałem nieraz świadkiem długich i upartych sporów między Puszkinem a Mickiewiczem, toczonych to po rosyjsku, to po francuzku. Pierwszy mówił z zapałem, często dowcipnie, ale potykał się, drugi tymczasem — powoli, płynnie i zawsze bardzo logicznie. Mickiewicza spotkałem pierwszy raz na wieczorze u W. N. Szczastnego, dobrego tłumacza niektórych jego wierszy. Poeta, milczący, palił w kącie cygaro, tak, że nie odrazu go spostrzegłem. Gdy mię jemu przedstawiono, zrobił na mnie wrażenie najprzyjemniejsze swoją skromną uprzejmością i dobroduszną prostotą. Potem bywałem u niego, sprawiało mi to szczególną przyjemność".

[2]) Dr. Z. przytacza tylko dwa tłomaczenia, pomijając może najlepszy przekład H. Świejkowskiego.

skąd dopiero po kilku latach otrzymał urlop[1]). Krytyk rosyjski Wiesiołowski wyprowadza Czackiego od Alcesta Moliera, a wreszcie sam dr. Z. widzi podobieństwo Czackiego ze Starodumem w komedyi Fon-Wizina „Niedorostek“ napisanej w r. 1782. I rzeczywiście prędzej ten Starodum mógł być prototypem Czackiego, bo wygłasza takież same poglądy. Wprawdzie dr. Z. przytacza, że Grybojedow rozmawiał z Bestużewem o Byronie, więc go znał ale kiedy to było, nie podaje. Oto nowy dowód jak nie należy żałować dat i przypisków objaśniających, a są u nas krytycy i tak zwani badacze literatury, którzyby się zakrztusili, gdyby im jakąś datę przytoczyć było potrzeba. Lekceważą oni sobie „suche“ badania a puszczają tylko wodze fantazyi i rozumowaniu, będącemu czczą frazeologią; co gorsza uchodzą oni za wielkich chyba dlatego, że się niczego uczyć i badać nie chcą a polegają na tak zwanym „własnym rozsądku“, na „wrodzonym smaku estetycznym“ i darze płynnego wypisania się. Nikt zapewne nas nie posądzi, abyśmy podobny zarzut stosowali do dr. Zdziechowskiego, który jak to już nieraz w tem sprawozdaniu zaznaczyliśmy, pisze swe studya nie „z głowy“, ale na podstawie sumiennych badań.

Pozostają jeszcze z bajronistów rosyjskich Lermontow i poprzednik jego w kierunku, czy jak dziś się mówi w nastroju, Poleżajew. Poprzednik ten odznaczał się siłą i scisłością stylu, ale nie stworzył większego dzieła, a drobnych jego utworach królowała przedewszystkiem miłość zmysłowa.

Lermontow był drugim po Puszkinie wielkim poetą rosyjskim i — dziwny zbieg okoliczności — równie jak Puszkin padł w pojedynku, Dr. Z. poświęca mu tak jak Puszkinowi prawie osobne studyum, którego pierwszy rozdział nosi tytuł: „Lermontow i Słowacki“. Obaj ci poeci „w twórczości dwóch pokrewnych narodów zajęli stanowiska równoległe, żyli bowiem i działali jednocześnie i choć nie wiedzieli o sobie, zbliżeni byli jednak wzajemnie prawie bezprzykładną w dziejach poezyj potęgą i szałem marzenia, usiłującego przedrzeć błękity i wznieść się na wyżyny zaświatowych wizyj“. Obaj ci poeci zarówno wierzyli w swoją potęgę i wyższość, tylko że u Lermontowa wiara ta wybuchała w ostrej formie pogardy i złości. Słowacki był sybarytą tylko w marzeniu, a Lermontow był pełen piekielnych żądz i namiętności. Żałujemy, że ten sam brak miejsca, który nie pozwolił nam streścić wybornej charakterystyki Puszkina, każe również pominąć i trafną charakterystykę Lermontowa. Najobszerniej zastanawia się dr. Zdziechowski nad „Demonem“, którego nazywa „najwspanialszym jaki świat zna poematem miłości ...wiecznym poematem jej pierwszych młodzieńczych polotów... wspaniałem a każdemu dostępnem natchnieniem miłości.“ Sądzimy, że jest to powiedziane za wiele. Szanowny krytyk zapomina, że Lermontow nie opisuje miłości ziemskiej, lecz miłość szatańską, fantastyczną. Tamara zdobywa się zaledwie na krótkie słowa, nie poddaje się ona naturalnemu uczuciu, ale zostaje powalona siłą piekieł. Nic dziwnego, że Demon przesuwa przed nią myśli, obrazy i obietnice, jakichby jej nie mógł uczynić ziemski kochanek, jeżeliby nie chciał być wzięty za waryata. „Ja tobie za chwilę dam wieczność... ciebie ja wolny syn powietrza wezmę w nadgwiezdne krainy, ty będziesz królową świata, bez żalu będziesz spoglądała na ziemię, gdzie nie ma ani prawdziwego szczęścia ani wiecznego piękna... cały tłum duchów mnie służących do twoich stóp przywiodę, dla ciebie z gwiazdy wschodniej zerwę złoty wieniec... spuszczę się na dno morskie i polecę za obłoki, a dam tobie wszystko, wszystko — tylko kochaj mnie“. Jest w tem zapewne duża siła, wielka fantazya, ale też tylko fantazya, a nie poemat realnej, ludzkiej miłości. Żaden kochanek w żadnym poemacie nie przemawiał tak do kochanki, bo każdy z nich był człowiekiem, a nie szatanem.

Na Lermontowie zamknął dr. Z. dzieje bajronizmu rosyjskiego. Wkrótce bajronizm ten porzucił poezyę i szukał dla siebie miejsca w powieści, choć i ta powieść była raczej dalszym ciągiem kierunku nadanego przez Puszkina i Lermontowa, aniżeli bezpośrednim wypływem przejęcia się twórczością Byrona. Pomija zatem dr. Z. powieść rosyjską, a zaznacza tylko, że dzisiejszy rozwój literatury rosyjskiej, która takim rozgłosem i uznaniem cieszy się w Europie, ma źródło w potężnym na nią wpływie dwóch największych poetów rosyjskich, na których znów kierunek i twórczość wpłynął geniusz Byrona.

(C. d. n.) *K. Bartoszewicz.*



Przegląd Przeglądów.

I. Wspomnienia Jana Aleksandra Fredry.

W r. 1879, kiedy Jana A. Fredrę „zadymka i zaspy na wsi osadziły“, kiedy „nie miał gdzie na dziki pojechać“ i nie miał co czytać, bo „za leniwy był o nowe książki napisać“, postanowił on zamiast „kpać się od rana do nocy, wciągnąć po galicyjsku to kpanie do protokółu“, czyli wyraźniej mówiąc: napisać pamiętnik swego życia. Jak widać z luźnej kartki, znalezionej w papierach, pozostałych po J. A. Fredrze, pamiętnik

[1]) Nie mając pod ręką ani bibliografii rosyjskiej, ani choćby obszerniejszych studyów tyczących się Grybojedowa i poetów rosyjskich, poprzestajemy na datach podanych przez dr. Z. Nie możemy przeto wiedzieć, kiedy Byrona w Rosyi poznano, kiedy np. Żukowski wydał „Więźnia z Chillonu“. Gdybyśmy te daty posiadali, może nasze „chronologiczne“ uwagi zyskałyby poparcie lub osłabienie.

ów miał składać się z dwóch części, z których pierwsza miała się zakończyć wspomnieniami z emigracyi (1849—1857). Czy Fredro napisał drugą część pamiętnika, niewiadomo,ale że pierwsza była napisaną, dowodzą słowa owej luźnej kartki: „zakończając tę pierwszą część moich pamiętników“ itd. Ta sama luźna kartka zapowiadała odłożenie „wydania“ drugiej części pamiętników do lat późniejszych, albo też przekazanie ich synowi, ponieważ „czasy są za bliskie“, a J. A. Fredro oświadczał, że nie będzie szczędził osób, „nie jeden fałsz zbije, nie jedną maskę zedrze“.

Z drugiej części pamiętników nie pozostało śladu, zapewne jej Fredro nie napisał, ale i z pierwszej znaleziono tylko dwa pierwsze rozdziały, obejmujące wspomnienia z lat dziecinnych. Wydrukował je *Przegląd Polski* w najnowszym zeszycie grudniowym.

Wstęp do nich bardzo oryginalny: „Jakie miano — pisze Fredro — dalibyście moi Państwo człowiekowi, który posiadając imię, majątek, szczęście i wogóle dosyć dobre stosunki z ludźmi, będąc przytem synem znakomitego ojca, sam uczciwym i niegłupim człowiekiem, potrafiłby tak dalece zmarnować życie, żeby, doszedłszy do lat pięćdziesięciu, nie zostawił żadnego śladu swoich czynności, prócz kilku fars na prędce rzuconych, nie zajął żadnego stanowiska w kraju, odosobnił się od ludzi, powaśnił się z duchem czasu, myślą, ale nie czynem, stanął w zawziętej opozycyi przeciw wszystkiemu, co się w koło niego dzieje, któryby znienawidził stulecie, w którem mu Opatrzność miejsce naznaczyła, skwaśniał, stetryczał, wreszcie czuł się i był rzeczywistem zerem pośród społeczeństwa? Oczywiście nazwalibyście go kompletnym ..... i najzupełniej wasze zdanie podzielam, chociaż mi grzeczność względem was i siebie nie pozwala użyć wyrazu, który mi się nasuwa, a to tembardziej, że tym człowiekiem jestem ja. Mam honor wam się przedstawić, łaskawi albo niełaskawi czytelnicy. Oto jestem, stoję przed wami“.

Sam pamiętnik nie wiele przynosi do charakterystyki czasów i osób, co nic dziwnego, gdyż autor cofa się wspomnieniami do pierwszych lat swego dzieciństwa, widzi więc tylko jak we mgle pewne postacie i obrazy. Są jednak szczegóły, które warto z pamiętnika przytoczyć.

Przedewszystkiem muszą interesować ustępy, poświęcone ojcu autora. Aleksander Fredro „mógł mieć wtedy około lat czterdziestu, był wzrostu nad średni, ni młodzieńczo szczupły, ni otyły. Włosy, które za młodu miał rude, znacznie mu ściemniały i były koloru dzikiego kasztana; oczy ciemno-piwne; nosił małe, krótko strzyżone wąsy“. Po abdykacyi Napoleona, przywiązany do niego fanatycznie, wystąpił z wojska i osiadł w Jatwiengach, małej wiosce, w sąsiedztwie Beńkowej Wiszni, położonej w uroczej okolicy wśród lasów, nad rzeką Wisznią. „Stryj Seweryn, pisze autor, zamieszkał w Beńkowej Wiszni, skąd, dopiero po swojem ożenieniu się z Domicelą Konarską, do sąsiednich Nowosiółek się przeniósł. Wtedy to ojciec sprowadził się do Beńkowej Wiszni, jako administrator mego dziada, pana Jacka Fredry. Nieraz mi mówił, że w latach od 1814 mniej więcej do 1828, cała jego intrata z Jatwieng wynosiła sześćset złr. wal. wied., a przybytkiem dochodu, którym, jako młody człowiek, opędzał kilka karnawałowych tygodni we Lwowie, była sprzedaż skórek, ubitych w jesieni lisów“.

Aleksander Fredro przepędzał we Lwowie tylko kilka zimowych tygodni, resztę roku siedział w Jatwiengach, gdzie zaczął pisać komedye. „Wiele lat później, gdy raz przejeżdżaliśmy przez Jatwiengi, pokazywał mi sosnę, pod którą leżąc, napisał pierwszą swoją komedyę „Mąż i żona“. Później opowiadał synowi, że zaczął ją pisać bez planu; już miał kilka scen gotowych, a jeszcze nie wiedział, jak zawiązać i rozwiązać intrygę. Dalej dowiadujemy się, że za czasów kawalerskich najwięcej pisał, lecz nie zajmował się wcale przedstawieniem swoich komedyj. Na próbach i przedstawieniach rzadko bywał; kiedy grano „Pana Jowialskiego“, aktorowie tak ról nie umieli i źle grali, że nie mogąc dłużej wytrzymać, z drugiego aktu uciekł do domu. Ciężyła mu ogromnie samotność na wsi podczas wieczorów zimowych i dlatego przeniósł się do oficyny, aby go przynajmniej z piekarni szmer ludzkiego głosu dochodził. W ogóle z kawalerskiego życia Aleksandra Fredry, od roku 1824 do 1828, mało ma autor do opowiedzenia. Wie jeszcze tylko, że w r. 1824, chciał, przebywający wówczas we Florencyi brat jego Maksymilian, ożenić go z Elżbietą Buturlin; dlaczego jednak projekt ten nie doszedł do skutku, autor nie może objaśnić. Jest jeszcze w pamiętnikach anegdotka z tych czasów, o tem, jak Aleksander Fredro obił żyda, który mu nie zapłacił ostatniej raty dzierżawnej za gorzelnię, co J. A. Fredrze daje sposobność do irytacyi na „postęp“ dzisiejszy, który bić nie pozwala. I w drugiem miejscu wspominając o dzisiejszych stosunkach, ubolewa autor nad niewdzięcznością ludzkości względem „świętego kija“, i życzy sobie, aby ta ludzkość „wróciła do niego, co daj Boże jak najprędzej!“

Jest jeszcze parę wzmianek w pamiętniku o Al. Fredrze z czasów wcześniejszych i późniejszych. Mniejsza o to, że będąc już żonaty, nie lubił gości zjeżdżających się w dnie świąteczne, co autor tłómaczy tem, że mu przerywali pracę literacką i że w Beńkowej Wiszni brak było stajni gościnnej; mniejsza o to, że dobrze gospodarował, „gdyż więcej, niżeli potroił majątek, ale czynił to z obowiązku, nie z gustu“. Więcej interesujące jest opowiadanie o powrocie Aleks. Fredry z niewoli po r. 1812, według relacyi Ignacego Konarskiego: „Jak wiadomo z pamiętników, ojciec wyszedłszy z tyfusu, uciekł z lazaretu wileńskiego, przebrany za chłopa i piechotą przyszedł aż do Przemyśla. Tam

spotkał na moście Konarskiego i zastąpił mu drogę. Konarski chce wyminąć w prawo, on w prawo, chce minąć w lewo, on w lewo. Źle! wyraźnie jakiś chłop pijany szuka zaczepki; jednak jeszcze raz próbuje przejść obok niego, chłop uporczywie staje przed nim... Coraz gorzej. Aż wreszcie chłop się odzywa: „Cóż to, nie poznajesz Rudzia?“ — i w tej chwili byli w objęciu jeden drugiego. Tego samego dnia wyjechali razem do Lwowa. Nie małe to wzbudziło zajęcie, oraz ciekawość, gdy nazajutrz około drugiej z południa, Konarski wjechał do Lwowa czwórką, eleganckim otwartym koczem, w którym siedząc obok chłopa, najprzyjaźniej z nim rozmawiał. Zajechawszy do kamienicy Bauera, zastali dziada otoczonego rodziną przy obiedzie. Pierwszy wszedł Konarski i rzekł do dziada, odsłaniając za nim idącego ojca: „Przywożę jegomości kogoś, którego mu przyjemnie będzie u siebie widzieć“. Mój dziad i wszyscy obecni w niemem zadziwieniu wpatrzyli się w tego chłopa, lecz nikt go nie poznał, aż młody Julian raptem krzyknął: „To Oleś!“ Wtedy wszyscy razem ku niemu się rzucili, on zaś padł do nóg ojca, który jednak w pierwszych chwilach tak był wzruszony, że prawie przytomność stracił i słowa wymówić nie mógł“.

Wspomniana powyżej kamienica Bauera, później Christianiego, naprzeciw ogrodu OO. Bernardynów, mieści w sobie dużo wspomnień dla rodziny Fredrów, tam bowiem od r. 1809 mieszkał dziad autora z czterema swymi synami: Aleksandrem, Henrykiem, Julianem i Edwardem (Maksymilian i Seweryn byli już przy wojsku) i z dwoma córkami, z tej kamienicy udał się Aleksander Fredro pod komendę księcia Józefa, tam umarł dziad autora r. 1828, w tej kamienicy mieszkał wreszcie Aleksander z żoną od r. 1838—1845. Z przytoczonych braci Aleksandra, najmłodszy Edward, był bardzo wesoły i swawolny, a swawole jego opisał wierszem znakomity komedyopisarz w r. 1809. Wiersz ten, najdawniejszy z zachowanych jego utworów, a noszący tytuł „Lampartiada“, przytoczył w całości wydawca pamiętnika w *Pzzeglądzie Polskim*.

O samym autorze pamiętnika, nie wiele znajdziemy we wspomnieniach, bo i cóż mógł pisać o sobie, jako o dziecku kilkoletniem. Zachwycał się marszem ks. Poniatowskiego, galopował na kiju, miał ulubionego psa Birka, lubił siadać na kozioł i powozić, miał niańkę panią Lerową, był z rodzicami w Karlsbadzie, w Pradze i Szczawnicy — oto prawie i wszystko. Z pobytu w Pradze (miał wtedy lat 4), pozostało mu wspomnienie o zabawnym pajacu w cyrku. To mu nastręcza sposobność do zanotowania: „Mój ojciec nie był łatwym do rozśmieszania, a jednak błazeństwa dobrych pajaców do ostatnich lat go bawiły, i ja także przyznać muszę, że to jedno mnie bawi przy konnych sztukach, które zresztą, prawie jak opera lub koncert.... O, nie, nie, wolę już sto razy konne sztuki, bo te koncertą, te przeklęte koncerta!“

Sporo za to jest ustępów, poświęconych stryjowi autora, Sewerynowi, które jednak dla nas mniej przedstawiają interesu. Dość będzie zaznaczyć, że były szef szwadronu słynnego pułku szwoleżerów gwardyi, fanatyczny wielbiciel Napoleona, należał do najsilniejszych ludzi swoich czasów, a jako żołnierz, pozostawił po sobie pamięć wielkiej waleczności. Dużo o nim, zwłaszcza o słynnej szarży pod Peterswalde, gdzie w dwieście koni rozbił pułk huzarów pruskich i wziął w niewolę samego dowódcę, syna feldmarszałka Blüchera,— pisze jenerał Józef Załuski w swojem dziele: „Wspomnienia o pułku lekkokonnym polskim gwardyi cesarza Napoleona I“.

Poza tem „Wspomnienia“ dotykają spraw i ludzi już całkiem nas nie obchodzących. Są to przeważnie charakterystyki sąsiadów i przyjaciół rodziny Fredrów, przeplatane anegdotami i rozumowaniami autora. Jedna tylko anegdota może mieć dla nas literacki interes. Oto w końcu r. 1830, zajechało do Beńkowej Wiszni „dwóch młodych ludzi: panowie Psarski i Gosławski. Ostatni, pomimo grzecznego przyjęcia, zdawał się w bardzo złym humorze. Dano do stołu. Matka, widząc zaburmuszonego Gosławskiego, więcej mówiła z wesołym i uprzejmym Psarskim; jednak chcąc być równie grzeczną dla Gosławskiego, zwróciła się ku niemu i zapytała, z których on jest stron Polski. „Nie jestem Polakiem — odrzekł rubasznie — jestem Turkiem, tak jest, Turkiem! Nikt mnie w Polsce nie zna, nikt nie wie, kto ja jestem!“ Moja matka czując, że mimowoli bolesnej dotknęła struny, zamilkła, ale po obiedzie zapytała Psarskiego, co było powodem złego humoru Gosławskiego? „Bo on jest poetą — odpowiedział Psarski — i czuje się obrażonym, gdy cały świat o tem nie wie“. „Trzebaż było zaraz na wstępie powiedzieć, że jesteś wielkim człowiekiem, panie Gosławski!“ — dodaje niesmacznie J. A. Fredro. Niesmacznie, bo Gosławski i jako poeta i jako patryota, i jako człowiek wreszcie, pozostawił po sobie bardzo piękne wspomnienie. Może i miał tę śmiesznostkę, że chciał, aby o nim wiedziano, ale w tym wypadku miał i prawo do tego żądania, bo wszakże gościł w domu literata, a sporo już pisał i drukował, zanim zajechał do Beńkowej Wiszni. Ale cóż się dziwić Fredrowej, że nie wiedziała o Gosławskim, kiedy jej mąż lekceważył sobie nawet Mickiewicza [1]).

[1]) „Gdybym nie był pewny, że wiersze „Ranek“ (sonet), któreś mi przysłał, przez kapłana romantycznego (Mickiewicza) napisane, szczerze ci powiadam, nie przesądzając, że wziąłbym je za przesadną satyrę na ten sposób pisania. Nie dziwię się więc teraz, że ludzie rozsądni bij zabij na romantyczność, kiedy marzenia maligny za romantyczność biorą. Wprawdzie i Szekspir tak pisał, np. w roli Ofelii, kiedy zwaryowała — ale Hamlet, udając nawet waryata, nic podobnie głupiego nie powiedział“. (Z listu Aleksandra Fredry do brata Maksymiliana z 2 marca 1827).

W ogóle z pamiętnika J. A. Fredry, przebija sporo przestarzałych pojęć, do których zaliczyć należy i lekkie traktowanie ludzi, którzy nie mieli szczęścia dobrze się urodzić. Dziwić się też nie można, że człowiek z temi pojęciami, sam przyznaje się we wstępie, że „odosobnił się od ludzi, poważnił się z duchem czasu, myślą, ale nie czynem, stanął w zawziętej opozycyi przeciw wszystkiemu. co się w koło niego dzieje, znienawidził stulecie, w którem mu Opatrzność miejsce naznaczyła“ itd. itd.

Pamiętnik pisany jest zajmująco, z darem opowiadania, a często i z humorem. Wydawca podaje na czele nieznany wiersz J. Al. Fredry: „Rozmowa ze starym pałaszem“, mierny jako poezya, ale pełen serdecznego uczucia.

II. Nowy talent.

Jeden z ostatnich swoich fejletonów poświęcił Aleksander Świętochowski (Poseł Prawdy) „nowemu talentowi“, Wacławowi Sirce (Sieroszewskiemu). Z powodu tej „pięknej i cennej rekomendacyi“ pomieścił Głos (nr. 49) kilka słusznych uwag o uznawaniu talentów. Przytaczamy z nich wyjątek:

„Dziwna rzecz — pisze Głos — jak my wszyscy opieszali jesteśmy w uznawaniu zasług naszych własnych talentów, pomimo że samoistne życie umysłowości naszej skupiło się prawie wyłącznie w piśmiennictwie nadobnem. „Nowy“ talent znany już jest czytelnikom Głosu od lat przeszło dziesięciu — ze swego najpiękniejszego może utworu, jednego z najpiękniejszych w naszej literaturze powieściowej, p. t. Chajłak. Serdeczna pochwała Posła Prawdy szczęśliwym trafem spotyka się dzisiaj z faktem ponownego osiedlenia się pana Sirki w Warszawie, z faktem powrotu jego z odległej i prawie dwadzieścia lat trwającej wycieczki po krajach północnych. Właśnie wtedy, kiedy autor Chajłaka chciał spokojnie pracować i pracował nad uspołecznieniem Jakutów, prześliczne jego obrazki, tchnące surową świeżością owych okolic podbiegunowych, musiały odbywać tu w Warszawie jałowe wędrówki po redakcyach. Kierownicy prawomyślnych czasopism naszych podejmują się chętnie eksploatacyi talentów, które już fala opinii złoży na ich brzegu, ale wynajdywanie, lub choćby tylko samodzielna ocena ukazujących się na widnokręgu uzdolnień autorskich, jest dla ich lenistwa mozołem zbyt wielkim. Mówimy to z tem większą pewnością, że widzieliśmy sami ciężkie tułactwo znacznej większości tych wszystkich, którzy dziś albo jutro przedostaną się już do najpierwszych szeregów naszych pisarzy. Taki Wacław Sirko z litosnem pobłażaniem patrzyć dziś może na swoich niesumiennych sędziów dawniejszych—kiedy uznanie jego talentu staje się powszechnem u nas, zapewnia mu pierwszorzędny rozgłos wśród tłumaczeń rosyjskich, kiedy kompetentna krytyka niemiecka stwierdziła, że nietylko umie on cierpieć za wielu, ale i cierpienia wielu odtwarzać. O ileż jednak droższem dla niego moralnie i niezbędniejszem materyalnie byłoby uznanie naszej krytyki wtedy, gdy głód ciała i ducha dokuczał mu boleśnie i kiedy talent jego jaśniał już takim samym prawie, jak dzisiaj, blaskiem“.

Uwagi słuszne, ale jest i odwrotna strona medalu. Bywają tacy szczęśliwcy, którzy po napisaniu kilku zgrabnych wierszy lub paru nowelek, są odrazu pasowani na wielkich poetów i powieściopisarzy — i później taki „ nasz znany“, „nasz znakomity“ często spoczywa na laurach wcześnie zebranych, lub do końca życia pisze rzeczy słabe i pozostaje zawsze „obiecującym talentem“. Są historycy, którzy niewiele się napocili przy zdobywaniu wiedzy historycznej, lecz wydawali „śmiałe i oryginalne poglądy“, a to już wystarcza do wymieniania stale ich nazwisk w szeregu najpoważniejszych badaczy przeszłości. Są krytycy, których łapano na pomaganiu sobie przez tłomaczenie żywcem obcych studjów i poglądów, a uchodzą przecież zawsze i wszędzie za „powagi“. Są literaci, których jedynym dorobkiem kilka słabych przekładów i parę równie słabych opracowań, a raczej wypracowań, a których jedynie dzięki temu, że długo żyją, otacza nimbus zasług i nauki. Są wreszcie pisarze rzeczywiście utalentowani, ale którym daleko jeszcze do genialności, a przecież o geniuszu ich pisze się całe rozprawy i wmawia się w czytających, że cały świat powinien nam ich zazdrościć...

Tak, tak — jest i odwrotna strona medalu. Bywa brak uznania, ale bywa też i jego zbytek, wynik przyjaźni, koleżeństwa, braku zmysłu krytycznego, lub sympatyi dla... wydawców.



Pogadanki w Związku literackim.

Dnia 26 listopada wygłosił *prof. R. Zawiliński* pogadankę p. t. „Kilka rysów z życia i literatury Słowaków“.

Po ogólnym rysie stosunków naszych z sąsiednim narodem słowackim, skreślił prelegent najpierw obraz jego życia politycznego, kładąc nacisk na trudne warunki rozwoju w kraju, gdzie konstytucya i wolność osobista obywateli, jest żartem w ręku rządu liberalno-żydowskiego; a jako dowód zacytował parę przykładów z ostatnich wyborów do sejmu w r. 1896, które rzucają bardzo wielki cień na rząd węgierski. W dalszym ciągu dorzucił parę rysów do obrazu życia społecznego, nazywając społeczeństwo słowackie na wskroś demokratycznem, a podnosząc zgodę czynników inteligentnych na polu pracy narodowej.

W drugiej części, dotyczącej literatury słowackiej, zaznaczył prelegent, że literatura ta jest prawie najmłodszą ze wszystkich słowiańskich, liczy jednak, zwłaszcza w ostatniej dobie (mniej więcej od r. 1879 się poczynającej) kilku wybitnych poetów i powieściopisarzy, którzy śmiało stanąć mogą w rzędzie innych pisarzy współczesnych. Na pierwszem miejscu stawia prelegent *Pawła Országha* (czytaj: Orsaga), piszącego pod pseudonimem Hviezdosława. Ur. w r. 1849, wystąpił poraz pierwszy z „Pierwiosnkami poetyckiemi" (Basnické prviesenky) w r. 1868, podpisując się pseudoninem Zbrańskiego, poczem na jakiś czas zupełnie zamilkł. Dopiero od r. 1881 poczęły się pojawiać jego poezye (basnie) w miesięczniku literackim „Slovenske Pohlady", i z każdym rokiem talent się wzmagał i olbrzymiał. W r. 1892 wyszedł tom I. jego utworów p. t. „Sobrane spisy basnické Hviezdoslava", zawierający poemata epickie, a w roku 1896 tom II., pełen samych utworów lirycznych. Hviezdosław w pełni sił i działalności, budzi nadzieje narodu swego, że niejednem dziełem jeszcze wzbogaci jego literaturę. Jest obecnie adwokatem w Namiestowie, najbliższem od Babiej Góry miasteczku na Orawie.

Liryka refleksyjna jest przedewszystkiem polem właściwem talentowi Hwiezdosława. Największa ilość utworów tego rodzaju, poświęcona jest ojczystym narodowym sprawom, ona też daje poecie skrzydła do najpiękniejszego lotu i nią budzi w uciśnionym narodzie nadzieję lepszej przyszłości. Każdy Słowak w Hwiezdosławie znajdzie siebie samego; wszystkie swe bóle i radości, swoje myśli i najgorętsze uczucia.

Co szczególniej odróżnia Hw. od innych poetów, to niesłychane bogactwo form. Od psalmu i peanu, od ody strofą saficką lub alcejską napisanej, do kanconę lub gazelli, od drobnej zwrotki, przypominającej piosnki ludowe, do poważnego, 16 zgłoskowego dystychu, wszystko to mieni się w lirykach Hv. z niezmierną swobodą i lekkością, jakby poeta był sobie powiedział; „Niechże ma i to słowacka literatura!"

Największą powieścią epiczną jest „Hajnikova žena" (Żona gajowego), której akcya odbywa się pod Babią Górą. W tkankę treści prostej, ale tragicznej, wplótł poeta cały świat sielski i przecudne obrazki z przyrody.

Hw. uważany jest słusznie za klasycznego pisarza. Po wyjściu pism jego odezwał się jeden z krytyków, że dzień, w którym takie utwory pojawiają się w świecie słowiańskim, powinien być dniem świątecznym.

Rówieśnikiem Hwiezdosława jest *Svetozar Hurban*, piszący pod pseudonimem Vajańskiego. Zmuszony żyć z pióra, znaczną część życia i talentu zużył w pracy dziennikarskiej i rozpraszaniu się na artykuły krytyczne lub powieści. Tendencya jego poezyj jest polityczna; w refleksyach niebrak nieraz żółci i gorzkiego wyrzutu; siła jego główna w przystępniejszym stylu i prostszej formie, stąd większa jego popularność. Jako powieściopisarz, maluje realnie stosunki społeczne, zarówno miejskie jak i wiejskie, a nikt tak jasno nie wypowiedział, co Słowaka wiąże z ziemią rodzinną, co mu zaprawia goryczą radość żywota, a przez co jego dusza tylko na eligijne nastrojona tony. Żaden również nowelista słowacki nie wsłuchał się tak w przyrodę, jak Vajansky, żaden też nie wykształcił tak języka literackiego, brzmiącego gładko i mile, tak w ustach kochanków, jak w salonowej konwersacyi, lub refleksyach myśliciela. „Powieści Vajańskiego — mówi krytyk — to jedna z książek, których cena nie spada; jestto najpiękniejszy kwiat belletrystyki słowackiej, a jeden z najpiękniejszych płodów całej zachodnio-słowiańskiej literatury".

Przed niewielu laty począł zwracać na siebie uwagę nowelami *Marcin Kukucin* (nazwisko właściwe: Bencur), które naturalnie pomieszczał na kartach wspomnianego już, poważnego miesięcznika literackiego: „Słov. Pohladów". Kukučin to nowelista wiejski. W jego nowelach i obrazkach przesuwa się cała galerya typów: wiejski pleban, nauczyciel lub kościelny, wójt lub pisarz gminny, młody zbogacony kmieć lub chłop starej daty, młynarz lub woźnica, gajowy, żebrak lub cygan, stają obok siebie w realnej postawie i z plastyką nieporównaną. W akcyi branej z życia, odźwierciedla się też życie wiejskie niemal z etnograficzną ścisłością: posiedzenie rady gminnej, wesele, muzyka, gody, wybory, pożar lub powódź, to wszystko kreślone z natury i — w słońcu. Magnesem, przyciągającym do Kukučina czytelników, jest zdrowy, serdeczny humor, a przytem język ożywiony mnóstwem zwrotów i przysłowi ludowych.

Tę dokładną znajomość życia wiejskiego dało Kukučinowi wychowanie wiejskie i kilkuletnia praca w charakterze nauczyciela wiejskiego. Po ukończeniu studyów medycznych w Pradze, jest obecnie lekarzem praktykującym w Bośnii, skąd nie przestaje nadsyłać coraz nowych nowel, których tłem bywa i ten kraj południowy. Obecnie ma lat 37, przyszłość więc jeszcze należy do niego.

Oprócz wyszczególnionych pisarzy, ma jeszcze współczesna literatura słowacka cały szereg poetów, jak O. Bellę, Brazatorisa, Zahorskiego, Samolickiego, Podjavorińską, — powieściopisarzy, jak Rodickiego, Uram-Podtatrańskiego, Solteszowa. Piśmiennictwo naukowe, chociaż w najtrudniejszych warunkach, ma poważnego historyka Pawła Križkę i W. Sasinka, archeologa Kohuta, przyrodników X. Kmeta i Holubego. Słowacy nie ustają w usiłowaniach nad wyrobieniem sobie samodzielnej literatury i języka literackiego, i jest nadzieja, że cel osięgnąć potrafią. Warto nimi zainteresować się więcej, bo z wielu względów, dola ich podobna do naszej, a język bliższy nam, niż czeski.

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Selim (Władysław Bukowiński). *Z marzeń i życia.* Warszawa 1898.

Po raz pierwszy na zbiorku poezyi umieszczony pseudonim nie jest jednak nowym. Spotykało go się już od pewnego czasu pod drobnymi utworami lirycznymi w „Bibliotece warszawskiej". Niespodziankę natomiast stanowi połączenie z nazwiskiem jednego z krytyków warszawskich.

Znane te już po większej części liryki można podzielić na miłosne i opiewające ogólno-ludzkie ideały. Te dwa pierwiastki, występujące to osobno, to w ścisłem połączeniu, przechodzą jednakie koleje; od młodzieńczej wiary i zapału spadają do zniechęcenia i znowu podnoszą się do nowych marzeń i nowych zawodów. Idą one razem i temi samemi odznaczają się cechami, I tak w pierwszym cyklu, zatytułowanym „Z pieśnią przez życie" skarży się poeta, że tłum wyśmiał młodzieńczy zapał dla idei, nadał szaleńca miano; to samo w „Ślubnej piosence" dzieje się z uczuciami miłosnemi dziewczęcia zmuszonego iść za człowieka poważnego i praktycznego; to też poeta nie szczędzi szyderstwa, przepowiadając przemianę w kucharkę i wyśmiewając wspólne podlewanie kwiatu uczuć rodzinnych. Ton tej części przypomina nieraz czasy późniejszego romantyzmu, a to wyrzekaniem na tłumienie uczuć szlachetnych i marzeń przez ogół i życie rodzinne. Że autor ma często słuszność, rzecz niewątpliwa, mimo to jednak nie budzą te poezye głębszego współczucia; za często bowiem takie skargi powtarzano i zanadto się nasze pojęcia zmieniły, przystosowały do życia; nie uważamy też dziś wieszczów za odrębny rodzaj ludzi.

Jakie są te ideały poety, które większą część zbiorku wypełniają, określić dokładnie nie można, spotykamy się bowiem wyłącznie z pojęciami bardzo ogólnemi, wśród których niekiedy tylko padnie słowo o pracy dla ludu, dla współbraci, lub wyraz współczucia dla cierpiących. To dążenie do lepszej przyszłości jest treścią bardzo wielu utworów. W przeważnej ich części poeta znajduje się w chwili zwątpienia, pokonywanego jednak przez wrodzone szlachetne dążenie do nowych świtów. Najlepszem tych uczuć zebraniem jest urywek „Z motywów" „Dumy" Lermontowa"; tutaj najlepiej widać to zniechęcenie, zmęczenie obok wewnętrznego przeświadczenia, że niewolno odstąpić ołtarzy. Tenże jednak ustęp dowodzi, że nie wiele poeta wypowiedział nowego i że niepotrzebnie to samo po kilkakroć w różnych powtarzał formach. Uderza to tem bardziej wobec braku nowych wyrażeń i obrazów; powtarzanie bowiem ciągłe tych samych zwrotów sprawia wrażenie, że się już to samo czytało nietylko u innych poetów, ale u samego p. Selima. Do takich ulubionych autorowi wyrażeń należy n. p. chęć roztrzaskania sobie hardej głowy (str. 47, 48, 109), lub wiara w nowych zórz błyski, tęczowe rozświty, rozświty zórz, zajaśnienie świtu białego (str. 40, 55, 57, 58 i t. d).

Drugiem uczuciem jest miłość, która bardzo często ma znaczenie wyższe, podnosząc z odrętwienia i dając siłę do wytrwania w ciężkich walkach życia. Do lepszych jej utworów należą „Szkice i obrazki", w których zwłaszcza miłość zmysłowa jest skreślona nieraz z siłą i obrazowością („Arystogiton", „Z melodyi wschodnich"). Lwią część jednak zajmuje miłość inna, której akcesorya przypominają znów poezyę romantyczną: pełno tu słowików, blasków księżycowych, szmerów strumieni. Mimo to są tu rzeczy prawdziwie piękne. Braku oryginalności najwięcej dowodzi obrazek, właściwie poemacik: „W noc majową". Przypomina on bardzo „Szwajcaryę", jest prawie jej miniaturową parafrazą. Prawda, że poeta zdaje sobie z tego jasno sprawę, czego dowodzi np. ustęp zaczynający się od słów: „Nie było wkoło alpejskich widoków, ona nie wyszła z mgły, ani z obłoków itd.", ale przecież cel umieszczania w zbiorze podobnego utworu wobec istnienia pierwowzoru jest niejasny. Jak w miłosnych poezyach znać wpływ Słowackiego, tak w ogólno-ludzkich Asnyka (nie mówiąc o licznych drobniejszych, ale widocznych). Dowodzi tego wiersz „Szkoda", znów prosta parafraza znanego utworu Asnykowskiego, co do myśli zupełnie z niego zaczerpnięta, a różniąca się tylko formą.

Wobec tego nasuwa się myśl, że tomik niniejszy lepsze sprawiałby wrażenie, gdyby go autor uczynił mniejszym, usuwając niektóre, poprawne wprawdzie, ale ani w treści ani w formie nic nowego nie przynoszące poezye.

Co do obrazów przyrody wreszcie nadmienić trzeba, że mimo zapewnienia poety: „nad wszystkie kulty w świecie wyżej stawiam kult natury", nie występuje ona wyraźnie, stanowiąc raczej tylko tło innych utworów.

Z uwag powyższych nie wypada wcale, jakoby p. Selim nie miał poetyckiego talentu, owszem widać go w niejednem miejscu. Wogóle jednak cechują autora: brak wybitniejszej indywidualności obok niezaprzeczonej szlachetności uczuć i myśli, język (choć nie bez zastrzeżeń) poprawny i dość znaczne wyrobienie formy, znów nie bez błędów rytmicznych.

K. Nitsch.

Karol Hoffman. *Skazaniec*, obrazek na tle prawdziwego zdarzenia. Warszawa 1897.

Temat nie nowy, a mimo to zawsze wstrząsający swoją istotą, — cierpieć niewinnie z wyroku trybunału sprawiedliwości, to dramat sam w sobie.

Tym razem kapłan związany tajemnicą spowiedzi, nie mogąc się bronić, pada ofiarą podejrzeń, a otrząsnąć się z nich nie może i niechce, żeby nie

naprowadzić na ślad zbrodniarza. Młode dziewczę Jadwinia, sierota, dzięki „troskliwej opiece“ przyprowadzona została niemal do ruiny majątkowej; szanowny opiekun, przeputawszy wszystko co się dało, poluje teraz na ostatnie 10 tysięcy deponowane w banku do czasu jej pełnoletności lub wyjścia za mąż. Opiekunowie, chcąc pozbyć się kłopotów i ciężkich trudów, które podjęli „jedynie przez wzgląd na ś. p. rodziców Jadzi“ wynaleźli swej pupilce kandydata na męża w osobie p. Łypalskiego, człowieka „statecznego“, kolegi i przyjaciela opiekuna. Biedne dziewczę, trzymane w zamknięciu i tyranizowane w domu, korzystając ze sposobności, napisało list do proboszcza w Kalinowie, błagając go o opiekę i zaklinając w imię duszpasterstwa, aby przybył potajemnie wtenczas, kiedy jej prześladowcy wyjadą do miasta. List ten wydał się niemniej tajemniczym ks. Janowi jak i czytelnikowi; waha się: iść czy nie iść — rozgrywa się proces psychologiczny, który autor w kilkunastu zaledwo wierszach zamknął; przychodzi na myśl księdzu Janowi, czy to nie zbyteczny wybryk rozbujałej fantazyi dziewczęcej, czy wypada narażać siebie i swoją suknię na obmowę ludzką— ale zaklęcia na mękę Chrystusową i obowiązki duszpasterstwa przemogły, List spalił, a sam udał się w oznaczonym czasie na wskazane miejsce. Zbliżając się do odległego domostwa, położonego w pobliżu, słyszał rozpaczliwy krzyk ludzki. Przyspieszył kroku i zobaczył zdaleka uciekającego człowieka. Na podwórzu leżał pies w kałuży krwi, mieszkanie było otwarte i puste, dopiero w ogrodzie przy blasku księżyca spostrzegł leżącą postać dziewczęcia. Z wysiłkiem zaniósł ją do mieszkania, Jadwinia nie dawała jednak znaku życia, ślady palców mordercy, głęboko wciśnięte w szyję, świadczyły, że była uduszoną.

Ks. Jan posłał po doktora, sam zaś udał się do mieszkania pisarza gminnego, zawiadamiając o wszystkiem co zaszło. Powróciwszy do domu, z nadmiaru wrażeń rozchorował się, a przyszedłszy do zdrowia, indagowany był kilkakrotnie przez sędziego śledczego, którego intrygował bardzo płaszcz powalany krwią u dołu, kamień z sygnetu, znaleziony obok zwłok Jadwini i kilka jej włosów, zadzierżgniętych koło oprawy w pierścionku. Żądano listu, jaki Jadwinia miała nadesłać, — był spalony, a kto go przyniósł kapłan również wskazać nie umiał. W czasie trwania śledztwa, pewnego wieczoru służba kościelna doniosła, że jakiś człowiek stoi koło kościoła i chce się wyspowiadać. Kapłan obowiązek swój spełnił, a potem.... dziwiło tylko sędziów, że odmawiał wszelkich wyjasnień, oświadczając lakonicznie: sądźcie. I osądzono go na pozbawienie praw i osiedlenie w Syberyi. Wiele od tego czasu zim upłynęło autor nie wspomina, dość, że pewnego wiosennego poranku ks. Jan odbiera wiadomość urzędową, iż jest niewinny. Zbrodniarz, przychodząc do spowiedzi do ks. w Kalinowie, nie myślał go wiązać sekretem, nie wiedział następnie, że kapłan ten był posądzony o zabójstwo i karany — o tem wszystkiem dowiedział się dopiero powróciwszy do kraju, za którym tęsknił, a nie chcąc ściągnąć kary Boga na głowę swoich dzieci, wyznał całą prawdę. Ks. Jan w miarę czytania, czuł, że tętna serca biją mu coraz słabiej i — wrócił po uciążliwej tułaczce na łono spokoju i szczęścia wiekuistego.

Obrazek zamknięty na kilkudziesięciu stronicach zawiera bardzo dużo akcyi, która wystarczyłaby na skreślenie obszernej powieści, a lubo od połowy koniec opowiadania staje się dla czytelnika bardzo przejrzystym, to przecież, czytając, nie nudzimy się, bo w charakterze „zbrodniarza“ widzimy nie przeciętnego przestępcę, ale postać, która warta była głębszego i obszerniejszego zarysu psychologicznego. Prawda, autor zastrzegł się, że pisze nie powieść, „ale obrazek“ na tle prawdziwego zdarzenia. Język czysty, tylko autor niekiedy zamiast zaimka swój używa m ó j, n. p. na str. 53 — błędy tego rodzaju są raczej drobnemi usterkami, powszechnie niemal popełnianemi.

Mieczysław Offmański.

Wanda Grot-Bęczkowska. *Kędy droga.* Powieść współczesna. Warszawa 1898.

Opowiadanie p. Bęczkowskiej imponuje rozmiarami, fabuła jednak skromna. Kilkanaście panien, kończących pensyonat, zebrało się u p. Krasnohorskich, by pożegnać się raz jeszcze przed ostatecznem rozstaniem. Potem nikną nam niemal wszystkie te panienki z przed oczu, prócz Amelii i Janiny Krasnohorskich i ich koleżanki Cesi. Pan Krasnohorski gonił za blaskiem i użyciem życia. Rodzinie swej dał kilka lat książęcego bytu, po jego śmierci jednak rodzina miała byt prawie skromny. Córki Krasnohorskiego zapragnęły jednak samodzielności. Janina marzyła o zdobyciu dyplomu doktorskiego, po którego uzyskanie wybrała się do Paryża. Amelia z Cesią założyły pensyonat naukowy dla panien. Paryż nie przypadł p. Janinie do smaku, za drogi był dla niej i zanadto skrajny w swych hasłach. Przypomniała więc sobie, że kiedyś, gdy była jeszcze bogatą panną, kochał się w niej dr. Dembiński, na którego patrzyła jednak takim wzrokiem, jakim niemądrzy spoglądają czasem na ludzi pracy. Wróciła więc do kraju i została panią doktorową. Amelia i Cesia nieumiały afektów swych umieścić odpowiednio, t. j. kochały się bez wzajemności, musiały przeto prowadzić dalej pensyonat. W powieść o Krasnohorskich, wplotła autorka drugą powieść, przedstawiającą losy p. Orzelińskiej i jej dzieci; historya to ubożejącej rodziny szlacheckiej, przedstawiona kilkakroć w naszej belletrystyce, lepiej nawet, niż się to powiodło p. Bęcz. Zbytek szczegółów i zastęp około stu osób, nagromadzonych w tej powieści, utrudnia w wielu ustępach zrozumienie opowiadanych zdarzeń.

L. M. Dziama.

Manteuffel Gustaw. *Cywilizacya, literatura i sztuka w dawnej kolonii zachodniej nad Bałtykiem*, na podstawie badań najnowszych skreślił ... Wydanie 2-gie, przyozdobione oryginalnymi rysunkami. W Krakowie, Spółka Wydawnicza Polska, 1897. str. 123.

Kraje inflanckie nad Bałtykiem, miały i burzliwą przeszłość i znaczną odegrały rolę w historyi polskiej, a w rozwoju stosunków prawnych, literatury i sztuki, zależne były od Zachodu i wiele mu w tem zawdzięczają. P. Manteuffel, który od wielu lat pracuje gruntownie nad historyą kultury Inflant, i nie jedną cenną rzecz w tej kwestyi już napisał, podał w tym krótkim, ale bardzo treściwym szkicu, to wszystko, co z całej kultury i dziejów Inflant jest najważniejsze, godne widzenia i znajomości, począwszy od najdawniejszych czasów, aż do końca XVIII. w. Stosownie do ogólnych prądów, działających przez te wieki, przechodzi p. M. źródła dziejowe z XIII. i XIV. stulecia, t. j. źródła historyczne, budownictwo i sztuka aż do XV. wieku, to pierwsze kościelne, świeckie i warowne, a wreszcie mówi o cechach dawnych krajów nadbałtyckich, przedewszystkiem tych, których zalicza się do cechów „szlachetnych“, t. j. złotników, rytowników, kamieniarzy, snycerzy, stolarzy, wyrabiających rzeczy o wielkiej artystycznej wartości i malarzy cechowych i sławnych mistrzów, których dzieła trwałą posiadają wartość. O tem wszystkiem p. M. z gruntowną znajomością rzeczy, sposobem katalogu rozumowanego, w szacie potoczystego opowiadania, podaje czytelnikowi wiadomości, dające dokładny obraz zabytków, skarbów dawnych ziem inflanckich.

W tym samym zakresie, przechodzi autor i następne wieki; wszędzie notując, czy to niektóre cechy cywilizacyi i sztuki nadbałtyckiej XVI. stulecia, czy z tej epoki przemysł artystyczny, rodzimy, wysoki, czy zabytki architektury, sztuki w malarstwie i meblarstwie, którą w krajach inflanckich pojmowano głęboko, a w XIV. i XV. stuleciu żadnej nie szczędzono ofiary, na co niechby posłużył za dowód związek t. zw. „Czarnogłowców ryskich“ (Schwarzhaupter), istniejący od średnich wieków, złożony z bezżennych obywateli, którzy sztukę popierali z zapałem. Im też, a potem Gildzie kupieckiej (Mariengilde), zawdzięczają Inflanty najszacowniejsze zabytki sztuki.

Mamy też w książce p. Manteuffla zanotowane wszystko (nie wiele tego wprawdzie), na co złożyły się literackie płody krain inflanckich z wieku XVI.—XVIII. i z tych czasów historyografię. Z natury rzeczy wynika, że większość kultury inflanckiej, jej najcenniejsze zabytki, wyrastają na gruntach miast Rygi i Rewla.

Książkę p. M. ozdabia 23 rysunków wyrobów „przemysłu“ artystycznego i architektonicznych, o których ostatnich mielibyśmy do zarzucenia, że o nich nie zawsze w książce jest wzmianka i stąd dla zwykłych czytelników nie są zrozumiałe, jak n. p. plany kościołów. Historyk sztuki architektonicznej zrozumie je łatwo, bo plan dla niego jest wymowniejszym, niż nawet dokładny opis. Toż samo i widoki kościołów i budynków. Zresztą autor nie miał tego na celu, chodziło mu tylko o podanie tego, co rzeczywiście mówi o kulturze inflanckiej. Po szczegóły i doskonałe ryciny odsyła autor do specyalnych dzieł, które we wszystkich gałęziach, objętych swą książką, skrzętnie powymieniał. dodając niejednokrotnie do nich swe krytyczne uwagi.

Książka p. Manteuffla jest pożyteczną i zasługuje na to, aby ją czytano i z niej skorzystano.

Ad. Chmiel.

S. Orgelbranda *Encyklopedya Powszechna* z ilustracyami i mapami. Warszawa. Zeszyt I-szy. (Całość w 12 tomach).

Drukarnia S. Orgelbranda Synów, przystępując do wydawnictwa Encyklopedyi, czyni zadość istotnej potrzebie społeczeństwa polskiego, któremu daje się czuć dotkliwie brak dobrego, a średnich rozmiarów, podręcznika tego rodzaju. Nakładcy powinni jednak pamiętać, że wydawnictwo musi być rzeczywiście bez zarzutu, aby mogło odpowiedzieć swemu celowi, tem więcej, że przyjdzie mu wytrzymać konkurencyę z rozpowszechnionemi u nas a doskonałemi dziełami niemieckiemi, jak: Konversations-Lexikon Brockhaus'a lub Meyera. Pierwsze wydanie 12-o tomowej Encyklopedyi Orgelbranda dalekie było od ideału, — należy się jednak spodziewać, że drugie stanie na wysokości swego zadania. Znacznym postępem jest już wprowadzenie ilustracyj.

W pierwszym zeszycie, który leży przed nami, treści artykułów tak dalece nic zarzucić nie można; natomiast nieprzyjemnie razi w nim czytelnika niedbałość w alfabetycznem uporządkowaniu materyału. Na str. 3, po wyrazie Aba następuje Aba*c*k, Aba*b*dowie, Abad *y* Queypco, Abad*o*n, Abad*e*, Abad*i*r, Abad*y*ci, Abad*j*oci, — a zatem *c* przed *b*, *y* przed *o*, *o* przed *e* i *i*, *y* przed *j*. To samo powtarza się na str. 23: Abu *B*ekr, Abu*a*risz, Abu Baker i znowu Abu Bekr! Dodać należy, że Abu Bekr nr. 1, filozof, znany jest w historyi pod nazwiskiem Abubacer; nazwisko zaś to, więcej niż właściwe Abu Bakr rozpowszechnione, w Encyklopedyi w tekście jest tylko wspomniane, a osobnej rubryki, jakby wypadało, nie posiada. Są to wszystko usterki drobne, w znacznej jednak mierze praktyczną wartość dzieła obniżające. Redaktorowie powinni uważać, aby podobne niedokładności skrzętnie usuwać z dalszych zeszytów, o których w swoim czasie donieść nie omieszkamy.

Jerzy Żuławski.

Marya Corelli. *Romans dwóch światów.* Tłómaczenie z angielskiego przez Maryę Wentzl. Warszawa 1897. Dwa tomy.

Nie jest to ani romans, ani powieść, ani traktat naukowy, jeno bredzenie bezsensowne na temat płynnej elektryczności, którą karmiony pies, przewyższył rozumem ludzi, a pojeni nią i kąpani w niej ludzie byli zdrowi, tworzyli arcydzieła, i kiedy tego zapragnęli, jechali w kilkudniową podróż do nieba czy piekła, a uznali też, że nie ma księżyca, jeno jest jego elektryczna fotografia itd. Poco rzecz tak niemądrą przetłómaczono na język polski, odgadnąć trudno; trudniej jeszcze pojąć, że znalazł się nakładca, który wydał w formie wcale wytwornej, tę dwutomową brednię.

L. M. Dziama.



UWAGI i NOTATY.

„Zmarły przed dwoma tygodniami zacnej pamięci księgarz, I. K. Gieysztor, zgromadził bardzo obfity zbiór starych lub rzadkich druków z literatury polskiej. Podał on ich spis w katalogach, które co pewien czas wydawał, zachęcając przytem możnych miłośników piśmiennictwa ojczystego do nabycia tego zbioru. Ale niestety, my już dziś nie mamy Załuskich i Świdzińskich, a nasi panowie wolą zbogacać swoje stajnie, niż swoje biblioteki. Koń wlazł w ich mózgi i serca, a żłób i drabina tyle zajęły w nich miejsca, że nie pozostało nawet kąta na szafę z książkami. Pomimo to nie należy zaprzestać podnoszenia tej sprawy publicznie, gdyż może się znajdzie ktoś, kto kolekcyę po Gieysztorze nabędzie. Trudno zaś wymagać, ażeby rodzina, która o ile nam wiadomo, nie rozporządza wielkimi środkami materyalnymi, więziła w antykwarni swój kapitał, który dla niej jeśli nie jest artykułem handlu, jest zbytkiem! Nieboszczyk, zapalony zbieracz, wysiłkiem podtrzymywał ten ciężar, dziś wszakże trzeba pomyśleć o sprzedaży. Nie wiemy, czy spadkobiercy poczynili już jakie kroki w tym kierunku i czy znaleźli amatorów; niezależnie wszakże od nich zwracamy na ten przedmiot uwagę ogółu, pamiętając, jak gorąco odwoływał się do niej zmarły i jak on zasłużył sobie na to, ażeby o nim długo nie zapominano". (*Prawda* nr. 49).

Dodajemy, że rodzina ś. p. Gieysztora, jak donoszą pisma warszawskie, dalej antykwarnię prowadzić będzie.

„Listopad i grudzień to dwa przednoworoczne miesiące, w których powódź kalendarzy i kalendarzyków zalewa półki księgarskie, stoły redakcyjne i mieszkania spokojnych obywateli miasta, interesujących się w tej wspaniałej lekturze „jakiego to tam świętego dziś mamy" i „wiele miesiąc ten liczy dni" lub t. p. Nie mielibyśmy nic przeciwko zalewowi tych sześciocentowym stemplem opatrzonych książeczek, gdyby nieodłączne od tychże, a często pomstę do niebia wzywający „działy literackie", w których obok przedruków rzeczy nieraz bardzo udatnych, spotyka się elukubracye, jakich zamieszczać nie można nawet w kalendarzach. Co gorsza, panuje w tych kalendarzach system przedruków bezprawnych. Poprostu kradzież literacka praktykowana jest na wielką skalę. Czas byłby już wielki, aby interesowani literaci praktykom przeróżnych tych rzezimieszków kalendarzowych kres położyli i upomnieli się o swoje prawa".

(*Życie nr. 10*).

Konkurs na życiorys Mickiewicza, ogłoszony przez Redakcyę *Kurjera Warszawskiego*, do tego stopnia się nie udal, że żadna z prac nadesłanych, nie została uznana za dobrą. Wydawałoby się napozór, że suma 400 rubli za dwuarkuszowy życiorys, zachęci setki piszących, do ubiegania się o nagrodę, — tymczasem nadesłano prac zaledwie 34, z których 27 odrazu odrzucono, jako „niewolnicze i oschłe streszczenia" ogłoszonych już biografij, albo jako „króciutkie przypomnienia" rocznicy.

I w siedmiu pracach pozostałych, znaleziono jedynie „pewną wprawę pisarską" i „wczytanie się w literaturę mickiewiczowską". Sąd konkursowy ubolewa, że konkurs nie zachęcił „wytrawnych pisarzy", a redakcya *Kurjera* opłakuje „wysoce przykry zawód", jakiego doznała. Poco się było na ten zawód narażać? Przewidywaliśmy go w naszym *Przeglądzie*, bo warunki konkursu nie mogły zachęcić „wytrawnych pisarzy", do tracenia czasu na rzecz w samym pomyśle poronioną. Na dwóch arkuszach druku możnaby napisać życiorys Mickiewicza (i to z cytatami, jak wymagały warunki konkursu), jedynie dla ludu wiejskiego i miejskiego, ale nie popularny życiorys dla warstw, mających już pewne wykształcenie, a nawet dla ludzi zupełnie wykształconych, bo wszakże życiorys miał być rozesłany wszystkim prenumeratorom *Kurjera*, ażeby wszyscy, „wielcy i mali, starzy i młodzi, panowie i czeladź, poznali geniuszem promienne życie, świetlane i czyste, jak krynica cnoty, miłości i poświęcenia". Było to powiedziane bardzo ładnie, nawet poetycznie, ale grubo niepraktycznie. Co to mieli być za „wielcy" i co to mieli być za „panowie", którym należałoby na dwóch arkuszach tłómaczyć czem i jakim był Mickiewicz? Dla ludu mamy już kilka życiorysów Mickiewicza; dla „wielkich" i „panów" służą dostatecznie dzieła Chmielowskiego, Wł. Mickiewicza i Kallenbacha. Brakuje życiorysu dla klas średnio wykształconych, z których się rekrutują przeważnie, bo przynajmniej w $^{9}/_{10}$ czytelnicy *Kurjera.* Dla nich zaś potrzeba życiorysu Mickiewicza na dziesięciu, a nie na dwóch arkuszach druku. Tłómaczyliśmy to, ale nie chciano nam wierzyć. Czyja więc wina: czy „wytrawnych pisarzy",

którym przedstawiono warunki niemożliwe do przyjęcia, czy też owych warunków, bez dokładnego namysłu ogłoszonych? Chęć była dobra, ale co po dobrej chęci, nie liczącej się, jak w tym razie, ze stosunkami i potrzebami umysłowemi naszego społeczeństwa?

Redakcya *Kurjera* ogłasza, że „nieprzyznaną nikomu nagrodę w kwocie 400 rubli, złoży Kasie pomocy naukowej imienia Mianowskiego, jako zawiązek fundacyi Mickiewiczowskiej, zaprojektowanej przez nas i przychylnie przez ogół prasy przyjętej. O ile nastąpi po temu przychylna decyzya władzy, odsetki fundacyi imienia Mickiewicza, będą obracane na nagrody, przyznawane w dniu 24-tym grudnia, t. j. w rocznicę urodzin wieszcza, za najcelniejsze dzieła polskie z zakresu poezyi, historyi piśmiennictwa polskiego lub krytyki“.

Znowu myśl dobra, ale należałoby się naprzód zapewnić, czy nastąpi „przychylna decyzya władzy“, i czy nie skończy się na samym „zawiązku fundacyi“. Jeżeli bowiem mają być „nagrody“, a nie nagroda, to fundacya wynosić powinna koło 100.000 rubli, a gdyby tylko jedną nagrodę corocznie przyznawano, to i tak trzeba byłoby zebrać kapitał przynajmniej 25.000 rubli wynoszący. Nie wątpimy zresztą, że tę ostatnią sumę łatwiej da się zebrać, aniżeli uzyskać dobry życiorys Mickiewicza dla „wielkich i małych...“ na dwóch arkuszach druku.

Redakcya *Kurjera Warszawskiego* nie traci jednak nadziei. Uprosiła bowiem znaną poetkę, Maryę Konopnicką, o napisanie takiego życiorysu. Poeci czasem cuda tworzą, a więc i tu, choć na obstalunek, cud stać się może. Oby tylko nie był podobnym do charakterystyki Asnyka, napisanej przez Konopnicką, a umieszczonej w *Bibliotece Warszawskiej*, bo niebyłoby pożytku nietylko dla małych, ale i dla „średniego wzrostu“ umysłowego czytelników *Kurjera*.

Nowy kronikarz *Ateneum*, p. L. Grendyszyński, w listopadowym zeszycie tego miesięcznika dowodzi bardzo stanowczo, że publicyści powinni robić publicystykę, a nie politykę, bo „ludzie czynu powinni działać, a dziennikarze pisać i rozprawiać“.

Jestto prawdziwe *hic*, *haec*, *hoc* z „Pana Jowialskiego“. Politycy na całym świecie rekrutują się z ludzi różnych zawodów — dlaczego więc jedynie tylko publicyści mieliby zostać odsunięci od polityki. Owszem, każdy publicysta to już kawałek polityka, bo wypływa to z natury rzeczy, bo komu wolno „pisać i rozprawiać“, to nic dziwnego, że chciałby w czyn zamienić ideały, przyświecające temu jego pisaniu i rozprawianiu. To też, na całym świecie z publicystów wyrabiają się politycy. Można powiedzieć, że n. p. we Francyi, Anglii, Włoszech, jeżeli nie co trzeci, to przynajmniej co piąty mąż stanu miał swoją przeszłość publicystyczną, a wielu z nich oddawszy się polityce, nie porzuciło nawet publicystyki.

Całe dowodzenie p. G. wygląda tem zabawniej, że właśnie i on, choć publicysta, uprawia politykę. Co więcej, należy on właśnie do obozu tych dziennikarzy, co budują w tej chwili wielkie okręty do pływania po morzu polityki tam, gdzie tego morza nie ma, gdzie zaledwie słychać cichy szmer ruczaju, zasłoniętego nieprzebytą gęstwiną, wyrosłą na glebie niesprzyjających wszelkiej polityce stosunków.

Ale p. G. ma dwa dowody na to, że obejdzie się w polityce bez publicystów. Pierwszy: oto bez udziału prasy zebrano niedawno wielką sumę pieniężną, drugi: oto, również bez udziału prasy, urządzono dekoracyę miasta. Pomijając, czy obie te „akcye“ mogą być uważane za politykę, przyznajemy panu G. zupełną słuszność: do dekoracyi miasta i zbierania pieniędzy publicystów nie potrzeba — mogą być lub nie być — choć znowu trudno zrozumieć, dlaczego mają do tej akcyi nadawać się lepiej... lekarze i kupcy. Jeżeli publicysta ma być jedynie do pisania, to i lekarzom wypadałoby zajmować się jedynie chorymi, a kupcom sprowadzaniem i sprzedażą towarów.

Zresztą, jeżeli gdzie, to w Warszawie, gdyby była możność „robienia polityki“, publicyści mieliby pierwszeństwo i z tego powodu, iż dziś redaktorowie pism warszawskich są w znacznej części prawnikami, a więc znowu ludźmi tego zawodu, który, jak i dziennikarstwo, z polityką bywa w najbliższem pokrewieństwie.

Po napisaniu już i złożeniu powyższej uwagi przyjechało do Krakowa 12 posłów słowiańskich do parlamentu wiedeńskiego. Z pomiędzy nich:

X. Bianchini redaguje chorwacki dziennik: *Narodnaja Lista*.

J. Horzica jest członkiem red. *Narodnich Listow*.

W tychże *Nar. List.* pracował stale *dr. Fr. Pacak*.

Dr. W. Silenyi był redaktorem i współpracownikiem kilku pism morawskich.

Dr. Fr. Slama jest wybitnym literatem i publicystą — wreszcie:

Dr. A. Stransky, współpracownik *Narod. List.* i *Politik*, założył sam dwa pisma w Bernie.

Tak więc na 12 polityków „zawodowych“, sześciu pracuje lub pracowało na polu publicystyki.

Co więcej, jeden z nich, a mianowicie dr. Fr. Pacak, był niedawno kandydatem na ministra i zostanie ministrem, skoro tylko rząd austryacki dojdzie z Czechami do jakiegokolwiekbądź porozumienia — zostanie, choćby temu na szpaltach *Ateneum* sprzeciwiał się najsilniej p. Grendyszyński.

Streściliśmy w swoim czasie rozprawę T. Korżona o Lelewelu. Drugiego streszczenia tej samej rozprawy dokonał w *Kraju* p. Alfred Halban, prof. uniw. czerniowieckiego, ale dokonał tak, że Korżon czuł się zmuszony nadesłać następujący list do redakcyi tego pisma.

„W numerach 43 i 44 *Kraju* natrafiłem na artykuł p. t. „Pogląd Korzona na działalność Lelewela“, lecz w nim nie znalazłem ani tej miary, jaką naznaczyłem dla postaci wielkiego historyka, ani myśli i wyrazów, do których mógłbym się przyznać, ani nawet tytułu mojej rozprawki, drukowanej w „Kwartalniku Historycznym“ (1877, II. i w odbitce). Przypuszczam jednak, że sprawozdawca czytał ją, lecz przyjąć do wiadomości swojej nie chciał, czy nie mógł. W każdym razie przecież muszę odstąpić całą zawartość sprawozdania samemu sprawozdawcy, a szanownego pana uprzejmie upraszać o umieszczenie słów niniejszych w „Dziale Literackim“, oraz o sprostowanie przez Erratę, że ogłoszonym został w powyżej powołanych numerach „Pogląd d-ra Alfreda Halbana na działalność Lelewela“. *Tadeusz Korzon.*

Jak widzimy, pan profesor uniwersytetu czerniowieckiego, nawet streszczać cudzych prac nie umie, a poczciwe nasze tygodniki i miesięczniki, wciąż umieszczają jego „oryginalne“ elukubracye z dziedziny historyi i literatury. Straszne są te czerniowieckie wyroby.

Zakończenie Maratonu.

W tegorocznem *Słowie polskiem* nr. 223, ogłosił p. J. Łoziński w artykuliku: „Ze wspomnień o Ujejskim“ trzy końcowe zwrotki „Maratonu“ Ujejskiego, przyczem podał, że ustęp ten dotąd nigdzie nie był drukowanym. Notatkę tę, powtórzoną w październikowym numerze *Przeglądu literackiego* (1897. nr. 19 i 20. str. 16) należy o tyle sprostować, że już w r. 1894. ogłosił E. Zorjan wspomniane trzy zwrotki w *Przewodniku naukowym i literackim* (1894. str. 1154 „Zakończenie Maratonu“). Ustęp ogłoszony przez p. Łozińskiego jest zupełnie zgodny z ustępem, ogłoszonym poprzednio przez Zorjana, nieznanym więc wcale nie był. W obu rękopisach zaczyna się pierwsza zwrotka wierszem:

Błogosławiony, kto w chwili zwątpienia,

ostatnia kończy się wierszem:

Co będzie tarczą i bronią w potrzebie.

Rękopis, z którego Zorjan korzystał, otrzymał w roku 1856 od samego poety Jan Dobrzański, który złożył go następnie w bibliotece Włodz. hr. Dieduszyckiego we Lwowie. Rękopis ten, pochodzący z r. 1845 był według Zorjana przedłożonym cenzurze lwowskiej. — Oprócz tego rękopisu istnieje drugi rękopis „Maratonu“ własność wymienionego p. J. Łozińskiego, który wspomina o nim w przytoczonym numerze *Słowa polskiego*. Rękopis pochodzący z r. 1845 jest też darem samego autora, (p. Łoziński posiada go od r. 1867) i był również przedłożonym cenzurze lwowskiej. Z jednakowego brzmienia ostatnich trzech zwrotek można przypuszczać, że oba rękopisy nie przedstawiają żadnych różnic. *Dr Wiktor Hahn.*

Bibliografia czasopism polskich

za miesiąc listopad 1897.

I. Beletrystyka.

Bożymir. Roraty, wiersz. Kuryer Warszawski, nr. 330.
Duchińska S. Moje 50-cioletnie pióro. Kuryer Codzienny, nr. 325.
Dygasiński A. Z albumu przyjaźni, nowela. Ateneum, listopad.
Dzierżanowski W. W polu, wiersz. Prawda, nr. 48.
— Droga, poezya. Bluszcz, nr. 48.
Felicyan. Ze zbioru „Meandrów“. Kraj nr. 44.
Gliński M. Erramus, wiersz, Kurjer Warszawski nr. 315.
Grabowski J. Wigilia św. Andrzeja. Kurjer Warszawski nr. 330.
Hajota. Z erotyków. Tygodnik Illustrowany nr. 45.
Jankowski J. Metafraza z dramatu M. Maeterlincka: „Aglawena i Selizeta“. Głos nr. 47.
Jelenta C. Z cyklu „jodły“. Przegląd Tygodniowy nr. 46.
Kasprowicz J. Wstań orkanie. Życie nr. 8.
— Modlitwo moja, cicha i bez słów. Tydzień nr. 47.
— Życia ogromne morze grzmi przedemną. Życie nr. 9.
— Byłeś mi dawniej bożyszczem, o tłumie. Życie nr. 10.
Klemensiewicz J. Żegluga, wiersz. Kraj nr. 45.
Komornicka M. Nastrój, fragment. Głos nr. 46.
— Bunt anioła. Życie nr. 7.
Konopnicka M. Przyjdą. Kurjer Niedz. nr. 46.
Kossobudzki J. Zapomniany, wiersz. Kurjer Warsz. nr. 311.
Kudelska J. Odpowiedź, wiersz. Ster nr. 23.
Laskowski K. Informator spadkowy. Rola nr. 45 i dalsze.
Łada A. Przez kanwę szarą. Życie nr. 7.
Morawski K. Antygona Sofoklesa (przekład). Przegląd Polski, listop.
Nawrocki Wł. Gdy na sen śmierci. Życie nr. 8.
Niemojewski A. Przed jutrem. Życie nr. 8.
— Gdzieżeście mi się podziały. Życie nr. 8.
Nowiński J. Walczaki, nowela. Głos nr. 48 i dalsze.
Orkan Wł. Dwie kartki z życia nauczyciela. Przegląd Tyg. nr. 47.
Or-ot. Fara, z cyklu: „Warszawa“, Kurjer Warsz. nr. 318.
Orzeszkowa E. Krzak bzu, nowela. Kraj nr. 44 i dalsze.
Pieńkowski St. Geniusz. Dusza tłumu. Życie nr. 9.
Prądzyńska M. Modlitwa. Kurjer Niedzielny nr. 45.
Rojan K. Piękny Leoś, powieść. Gazeta Polska nr. 261 i dalsze.
Rydel L. Jesienią. Życie nr. 8.
Selim. Z nienapisanego poematu. Życie nr. 8.
Sem. Księżyc i talar, bajka. Życie nr. 8.
Tetmajer K. Ptaki, bajka. Życie nr. 8.
— Pobudka. Życie nr. 10.
— XIX wiekowi. Życie nr. 9.
W. Maryla. Jesień, wiersz. Tygodnik Illustrowany nr. 45.
Walewska C. Zapomnienie, nowela. Życie nr. 7 i 8.
Waśniewski J. Więc cóż? wiersz. Tygodnik Illustrowany nr. 46.
Wolski W. Zaduszki, poezya. Echo muz. i teatr. nr. 44.
Wróblewski K. Prządka, nowela. Ruch Katolicki nr. 32 i dalsze.
X. Y. Z. Wiersz liryczny. Tygodnik Illustrowany nr. 46.
Zagórski Wł. Młodemu poecie. Kurjer Warszawski nr. 329.
Zapolska G. Antysemitnik, nowela. Życie nr. 10 i dalsze.
Zieliński G. Antar. Tygodnik Illustrowany nr. 46 i dalsze. Obrazek prozą z rękopisów po autorze „Kirgiza“.
Zwilkoński L. Lampa zgasła, obraz dramatyczny. Przedświt nr. 18 i dalsze.

II. Historya literatury, rozprawy literackie, życiorysy literatów i uczonych i przyczynki biograficzne.

Antoszka. Eliszka Krasnohorska. Tygodnik Illustr. nr. 48.
Askenazy Szymon — notata o nim biograficzna i bibliograficzna w Kurjerze Warszawskim nr. 333.

Astarot. Stanisław Koźmian, sylwetka polityczna. Niwa nr. 46 i dalsze.
Bogucki J. J. Najnowsze piśmiennictwo polskie zawodowe. Kurjer Warszawski Nr. 315. O wydawnictwach Wawelberga.
Filipowski Kazimierz (wspomnienie). Kurjer Warsz. nr. 319.
Giejsztor J. K. (wspomnienie z portretem). Tygodnik Illustr. nr. 47 tamże nr. 48. S. T. w Kurj Niedz. (z portretem) nr. 48.
Halban K. Pogląd Korzona na działalność Lelewela. Kraj nr. 43 i 44.
Homo. Kornel Ujejski. Przegląd Tygodn. nr 46.
Hösick F. Biblioteka polska w Paryżu. Kraj nr. 44 i dalsze.
Jabłonowski A. Feliks Pietkiewicz. Kurjer Warsz. nr. 304.
Jelenta C. Dwie epopee kupieckie. Życie nr. 7.
Porównanie „Lalki“ Prusa „z rodziną Połanieckich“, wychodzące na korzyść pierwszej z tych powieści.
Jenike L. Józefa Kamocka. Tygodnik Illustr. nr. 47.
Rembowski A. Antoni Okolski. Biblioteka Warsz., listopad
Korotyński Wł. R. J. K. Gieysztor. Kurjer Warsz. nr. 320.
Krakowskie pióra. K. Tetmajer, K. Ehrenberg, K. Bartoszewicz, A. Kleczkowski, A. Beaupre, J. Potocki, J. Trepka, J. Łoziński, J. Hopcas. Monitor, nr. 44—46.
Kraushar A. Antoni Okolski. Tygodnik Illustr. nr. 45.
L. P. Literatura polska w Szwecyi. Kraj nr. 44.
Lange A. Teodor Tomasz Jeż. Głos nr. 46.
M. B. Dorobek i braki naszej literatury ludowej. Głos nr. 47 i dalsze. Mowa o wydawnictwach ludowych warszawskich i kilkunastu galicyjskich.
Méyet L. Nieznane wizerunki A. Mickiewicza. Tyg. Illustr. nr. 48.
Okolski Antoni (wspomnienie). Przegląd Tygodn. nr. 45.
Parvi Z. W sprawie konkursów dramatycznych. Życie nr. 10.
Pietkiewicz Feliks (wspomnienie). Prawda nr. 46.
Piramowicz G. ks. Powinności nauczyciela. (A. Karbowiak w Kwart. histor. zeszyt IV).
Przysłowia używane w Wielkopolsce. I. Przysłowia sięgające czasów starosłowiańskich. Goniec Wielkopolski nr. 260 i dalsze
Rybarski F. Przyczynek do życiorysa Wespazyana Kochowskiego i jego rodziny. Ateneum, listopad.
Dwa dokumenty, z których wynika, że żona poety (ur. 1636), nazywała się Maryanna Misiowska, że Kochowski w r. 1658 był żonaty i miał najwyżej lat 28, jako urodzony między 1630 i 1633, że ojciec jego Jan, był synem Andrzeja i miał siostrę Maryannę, małżonkę Jakóba Nosarzewskiego.
Schnür-Pepłowski. Ossolineum. Tygodnik Illustr. nr. 47 i 48.
Historya zakładu i życiorysy jego kierowników z portretami J. M. Ossolińskiego, Lubomirskiego, A. Małeckiego, W. Kętrzyńskiego, A. Hirschberga, B. Czarnika, W Bruchnalskiego, P. Czapelskiego, E. Pawłowicza i B. Gubrynowicza.
Swojak. Instytucya czy zabawa? rzecz o teatrze, aktorach i prasie. Rola nr. 46 i dalsze.
Świętochowski A. Nowy talent. Prawda nr. 48. „Liberum veto“ poświęcone Sieroszewskiemu (Sirce).
Szukiewicz M. Z spółczesnych Czech. Życie nr. 7.
O nowych prądach w literaturze czeskiej — sylweta Otokara Březiny i przekład dwóch jego utworów.
Ujejskiego K. list do R. Sokołowskiego. Ruch Kat. nr. 38.
War-ski A. Felibrzy i Felibryzm. Ateneum, listopad.
O nowożytnej literaturze prowansalskiej, zwlaszcza o Mistralu i o dążnościach uzyskania zupełnej prawie odrębności od Francyi Południa, a w szczególności Prowancyi, nad czem pracuje liga felibrów.
Wasilewski Z. O Fredrze i Goszczyńskim, notatka. Głos nr 45.
Wierzbowski T. Uniwersytecki dyplom Adama Mickiewicza. Tygodn. Illustr. nr. 48.
Wyrzykowski St. Maurycy Zych. Życie nr. 8.
X. X. Ks. bp. Niedziałkowski (z portretem). Kraj nr. 45.
Z pod strzechy. Kurjer Warsz. nr. 308. Wiadomość o młodym chłopcu H. Z. synu górnika, który okazuje wybitny talent poetycki. Parę jego utworów Kurjer Warsz. podaje na próbę.

III. Rozprawy treści naukowej, społecznej itp.

Askenazy S. Ministeryum Wielhorskiego. Biblioteka Warszawska, listopad.
Baranowski M. Rozdział młodzieży w szkołach według stopnia zdolności i wytrzymałości umysłowej. Rodzina i Szkoła nr 22.
Bugiel W. Kolonje letnie w Danii. Rodzina i Szkoła nr. 22.
Chodyński S. X. Dawne księgi chórowe kościoła katedralnego włocławskiego. Śpiew kościelny, październlk i listopad.
Darowski A. Wycieczka na Kaprerę. Bibliot. Warsz., listopad.
Daszyńska Z. Przeludnienie wśród kobiet. Ster nr. 23.
Dembiński B. Materyały do życia Kościuszki. Kwartalnik hist. zeszyt IV.
Kilka aktów z paryskiego archiwum spraw zagranicznych, rzucających pewne światło na rolę, jaką Kościuszce powierzali w r. 1793 emigranci polscy przebywający w Lipsku, oraz wyjątki odnoszące się do Kościuszki z depesz markiza Descorches de Ste Croix, ostatniego ministra francuzkiego w Warszawie (z r. 1792).
Dąbkowski Przem. Zemsta, okup i pokora na Rusi halickiej w wiekach XV i XVI. Przegląd prawa i adm., listopad.
Dambski St. Produkcya i zbyt w rolnictwie. Przegląd Polski, listop.
Feldman W. Reforma rolna w Galicyi. Prawda nr. 46.
G. S. Z Warmji. Kraj nr. 46 (z widokami i portretami polskich działaczy).
Gerson W. Witołd Pruszkowski. Gazeta Polska nr. 253.
Halban A. Rzym i Germanie. Ateneum, listopad.
Hłasko St. Kwestya szlachecka w Rosyi. Ateneum, listopad.
Hodi J T. Z historyi dnia wczorajszego. Ateneum, listopad.
O stosunkach francusko-rosyjskich i o ich wpływie na ogólne położenie polityczne.
Jeż T. T. Stanisław August w oświetleniu psychologicznem. Głos nr. 47 i dalsze.
Na podstawie wydanej świeżo w Paryżu korespondencyi Maurycego Glayra.
K. L. Kłamca urodzony. Prawda nr. 48.
Korzeniowski J. Przyczynek do Uchanscianów. Kwartalnik hist. zeszyt IV.
Krauz K. Podziemna przyszłość ludzkości. Życie nr. 9 i dalsze.
Krzywicki L. Człowiek i społeczeństwo. Bibl. Warsz., listopad.
L. Biologia w Socyologji. Prawda nr. 41.
Landau S. R. Syonizm po kongresie w Bazylei. Przegląd Polski, listopad.
Lutosławski W. Ideał i życie. Ateneum, listopad.
Moszczeńska J. Życie dla dzieci. Przegląd pedag. nr. 21.
Offmański Mieczysław. Antysemityzm w Galicyi. Niwa, nr. 45 i 46. Ten sam przedruk Głos Narodu, nr 255, 262 i 264 i Antysemita, listopad.
Pietkiewicz Z. Życie studenckie i ideały. Prawda nr. 48.
Prochaska. Dwa związki antyhusyckie z 1424 r. Kwartalnik hist. zeszyt IV.
O związku elektorskim w Bingen i związku polskim.
Schnür-Pepłowski. Jenerał Szymanowski. Ruch Kat. nr. 38 i dalsze
Szyc A. Piękno czy pożytek (poglądy dziecinne). Przegląd Pegagogiczny nr. 22.
Winiarski L. O twórczości. Prawda nr. 46.
Wyspiański St Święty Krzyż. Życie nr. 7.
O restauracyi kościoła św. Krzyża w Krakowie, z rycinami.
Z wojskowego archiwum. Niwa nr. 48.
Charakterystyka generałów polskich, napisana przez W. Ks. Konstantego. Z małym wyjątkiem wszyscy uzyskali

wielkie pochwały, a największe Zajączek, Rożniecki, Blumer i W. Krasiński, choć ten ostatni nazwany jest „utracyuszem“ i „bardzo niedorzecznym“.

IV. Recenzye i sprawozdania.

Adalberg S. „Historya o Euryalu i Lukrecji“ i „J. Stoka, M. Pudłowskiego i J. A. Kmity powieści wierszowane“. (A. Brückner w Kwartalniku Hist. zeszyt IV).

Amorem Tui. (S. W. w Przegl. Polskim, listopad).

Askenazy S. Studya historyczno-krytyczne. (Al. K. w Tyg. Illustr. nr. 48 i A. Bieńkowski w Przewodniku nauk. i lit., listopad).

Badeni J. X. Obrazki z krakowskiej nędzy. (N. w Przegl. Polsk., listopad).

Balzer O. Genealogia Piastów. (St. Łaguna w Kwartalniku Hist. zeszyt IV).

Bałucki M. Szwaczki. (L. Szczepański, Życie nr. 7).

Bartoszewicz K. Księgi humoru polskiego. (P. Chmielowski w Kurjerze Codziennym nr. 325).

Bełza St. W kraju tysiąca jezior. (K. w Gazecie Warsz. nr. 300).

— Obrazy Korsyki (S. Srokowski w Przegl. Polskim, listopad).

Blatt G. Gwara ludowa we wsi Pysznica. (K. Matyas w Kwart. hist. zeszyt IV).

Chmielowski P. Obraz literatury polskiej. (Gaz. Warsz. nr. 310 i lk. w Tygodniku Illustr. nr. 48).

— Józef Korzeniowski. (B. Biernacki, Niwa nr. 47).

Choiński T. J. Ostatni Rzymianie. (F. Flach w Przegl. Polskim, listopad).

Czartoryski Z. Listy z podróży. (Cz. Jankowski w Tygodn. Illustr. nr. 46 i Niwa nr. 45).

Daszyńska Z. Nietzsche-Zarathustra. (M. Przewóska w Przeglądzie Tygodn. nr. 47).

Drogosław A. Uwagi o „Maryi Stuart“ Słowackiego, w przedstawieniu prof. Małeckiego (W. Hahn w Kwart. hist., zesz IV).

Feldman W. Ananke (A. Now. w Życiu, nr. 10).

Galasiewicz. Maciek Samson (L. Szczepański w Życiu, nr. 9).

Gawalewicz M. Niczyja. (J. Kotarbiński w Bibl. Warsz., listopad).

Gruszecki A. Krety. (Zygm. Sarn. w Życiu, nr. 10, Wieńczysław Łoś, nr. 45, K. Sterling, Przegl. Tyg., 45).

Hösick F. Juliusz Słowacki (J. Chrzanowski w Ateneum, listopad).

Iwański J. Poezye (Gazeta Warsz. 294 i W-y w Życiu, nr. 9).

Junosza Kl. Wnuczek. (T. J. Choiński w Kur. Warsz., nr. 307).

— Powtórne życie. (K. Laskowski w Kur. Niedz., nr. 45).

— Czarne błoto i Suma na Kocim Brodzie. (N. w Przegl. Polsk., listopad).

K. Kościuszko. (B. Dembiński w Kwart. hist, zeszyt IV).

Kallenbach J. Adam Mickiewicz. (T. Konczyński w Życiu, nr. 10).

Konopnicka M. Ludzie i rzeczy. (Gazeta Warsz. 319).

— Nowele. (Wł. Bukowiński w Prawdzie, nr. 41).

— Szkice i obrazki. (Tyg. Mód i Pow. 48).

Krajewski A. „Aż na dno“ i „Kątem“. (W. Dor. w Tygodniu 47).

Krasnowolski A. Systematyczna składnia jęz. pols. (M. Rowiński w Ateneum, listopad).

Laskowski K. „Zrośli z ziemią“ i „Drobne obrazki“. (T. J. Choiński w Kur. Warsz., nr. 307).

Łoś hr. Panna Staryńska. (Wł. Dbr. w Tygodniu, nr. 47).

Malinowski L. O języku komedyi Franciszka Bohomolca. (F. Krček w Kwart. hist., zeszyt IV).

Małecki A. Lechici. (J. F. Geisler w Głosie, nr. 46).

Mańkowski. Moja Helenka. (K. Laskowski w Kur. Niedz., nr. 46).

Mazanowski A. Przegląd najnowszych badań z historyi literatury polskiej. (Gazeta Warszawska, nr. 312).

Miasto Lwów w okresie samorządu. (B. Łoziński w Kwart. hist., zeszyt IV.

Miodoński A. P. Annaeus Florus. (B. Kruczkiewicz w Kwart. hist., zeszyt IV).

Mycielski J. Sto lat dziejów malarstwa w Polsce 1760—1860. (M. K. w Bibl. Warsz., listopad).

Nehring W. Kazania gnieznieńskie. (A. Brückner w Kwart. hist., zeszyt IV).

Offmański M. Królestwo kongresowe (H. T. w Kwart. hist., zesz. IV).

Piekosiński Fr. Rycerstwo polskie wieków średnich. (K. J. Gorzycki w Przewodniku naukowym i literackim, listopad).

Pietkiewicz Z. Szkice społeczne. (zg. w Gazecie Polskiej. nr. 272 i P. K. R. w Sterze, nr. 23).

Rembowski A. Przyczynek do dziejów konstytucyjnych Księstwa warszawskiego. (S. Schnür-Pepłowski w Kwart. hist. z. IV).

Reymont St. Spotkanie. (Wł. Sterling w Prawdzie, nr. 48).

Rodziewiczówna M. Klejnot. (Gazeta Warsz., nr. 308).

Sarnecki Z. Historya literatury francuskiej. (G. Zapolska w Życiu, nr. 7).

Selim. Z marzeń i życia. (J. Matuszewski w Gaz. Pols., nr 262 i Gaz. Warsz., nr. 307).

Sieroszewski W. W Matni. (Cz. Jankowski w Tyg. Illustr., nr. 48 i K. Sterling w Przegl. Tyg., nr. 45).

Sokołowski M. Pasy metalowe. (F. Kopera w Kwart. hist., z. IV).

Stara i młoda prasa. (T. Pini w Kwart. hist., zeszyt IV).

Studnicki W. Współczesna Syberya. (S. Srokowski w Przegl. Pols., listopad, W. Z. w Gaz. Pols. 259 i K. w Gaz. Warsz. 301).

Trąmpczyński Wł. Ukojenie. (Gazeta Warsz., nr. 291 i K. Laskowski w Kur. Niedz., nr. 48).

Tretiak J. Szkice literackie (Zdzisław w Przedświcie, nr. 18).

Ujejski R. Indye wschodnie. (S. Srokowski w Przegl. Pols, list.).

W. K. Błędne drogi w zbieraniu numizmatów polskich. (F. Kopera w Kwart. hist., zeszyt IV).

Warmski M. Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych. (S. Kwiatkowski w Kwart. hist, zeszyt IV).

Wierzbowski T. Jakób Uchański, arcybiskup gnieznieński. (J. Korzeniowski w Kwart. hist, zeszyt IV).

Wołyniak. O szkole Kiejdańskiej. (R. B. de C. w Kraju, nr. 44).

Zakrzewski W. Adolf Pawiński. (Ar. Les. Ateneum, listopad).

Zapolska G. Żabusia. (L. Szczepański w Życiu, nr. 10).

Zawiliński R. Przesądy i zabobony. (K. Matyas w Kwart. hist., zeszyt IV).

Wiadomości literackie.

a) z literatury polskiej.

— Redakcyę warszawskiego *Wieku* składają: Kazimierz Zaleski, jako redaktor główny, Klemens Junosza, Władysław Rabski (rubryka „Na dobie“), Edmund Bogdanowicz (Bożydar, polityka zagraniczna), Jan Piotrowski (dział prowincyonalny), wreszcie pp. Franciszek Psarski i Stefan Wojsbun, dzielący między sobą dział ekonomiczny i handlowy.

Redakcyę warszawskiego *Słowa* składają: Józef Kenig, Antoni Donimirski, ks. Zygmunt Chełmicki, Kazimierz Puffke, Tadeusz Smarzewski, Stefan Godlewski, Benedykt Filipowicz, Józef Zarembski, Stanisław Bosakowski, Bruno W. Korotyński i Eugenia Żmijewska.

Umieszczamy te notatki dlatego, że pragnęlibyśmy umieszczać spisy członków redakcyj wszystkich dzienników i czasopism, nietylko dla chwilowego zaspokojenia ciekawości tych, których to obchodzić może, ale i dlatego, że z czasem notaty takie mogą być cenną wskazówką dla przyszłych biografów, historyków dziennikarstwa i t. d. Upraszamy zatem szanowne redakcye, aby nam dostarczyły podobnych spisów przed d. 15 stycznia, coby nam dało możność zliczenia sił oddających się stale i zawodowo publicystyce polskiej.

— W papierach po *Z. Kaczkowskim* znaleziono rapsod wo-

jenny p. t. „Bitwa Pod Widawą“. Rzecz ta drukowaną będzie w Tygodniku ilustrowanym.

— *Aleksander Kraushar* przygotował do druku pracę „Dawne pałace warszawskie z drugiej połowy XVIII w.“

— Termin nadsyłania utworów dramatycznych na konkurs Paderewskiego odroczyła redakcya „Biblioteki warszawskiej“ do d. 1 lipca 1898. Czytelnicy nasi przypomną sobie zapewne nasze wystąpienie przeciw śmiesznemu warunkowi konkursu, że stający do niego nie mogą mieć więcej nad lat 35. Ten to zapewne warunek jest przyczyną odroczenia terminu. Widocznie konkurs zapowiada się smutnie, kiedy redakcya „Biblioteki“ przedłużając jego termin o całe pół roku, pragnie mieć więcej utworów do wyboru. Urzędowo odroczenie nastąpiło „wskutek prośb listownych“.

— „Warszawianka“ — taki tytuł nosi „studium niefilozoficzne“ przygotowane do druku przez *Wiktora Gomulickiego.*

— Tygodnik ilustrowany zapowiada druk nowel: *Gamastona* „Lwia miłość“, *Z. Kowerskiej* „Z życia Jasia“, *W. Rapackiego* „Światła i cienie“, *M. Rodziewiczówny* „Skręt“, *G. Zapolskiej* „Siostrzyczki“, *S. Żeromskiego* „Cienie“.

— P. Adam Darowski odnalazł w willi ks. Wołkońskich w Rzymie, kilka nieznanych listów *Adama Mickiewicza.*

— *Artur Gruszecki* kończy nową powieść, osnutą na tle germanizacyi na Śląsku.

— *Biesiada literacka* zapowiada od Nowego Roku powiększenie swej objętości, bez podwyższenia ceny prenumeracyjnej.

— *Słowo* warszawskie zapowiada druk niewydanej dotychczas powieści *Aëra* (ś. p. Rzążewskiego) p. t. „Złudzenia“. Jest ona osnuta na tle wojen Napoleońskich.

— W Łodzi wyszły już pierwsze numery pisma „Rozwój“ wydawanego przez *W. Czajewskiego.*

— Prof. Balzer otrzymał liczne podziękowania tak ze strony Polaków jak i Czechów za swój list otwarty do Mommsena.

— Redakcya *Wieku* zapowiada jako premium bezpłatne dla swych prenumeratorów historyę polską. Ma ona być opartą na najnowszych badaniach naukowych i obejmować nietylko kronikę wypadków dziejowych lecz i przeszłość naszej wiedzy, sztuki, rozwój cywilizacyjny i ekonomiczny. Redakcya zapowiada także, że, „o ile się da“, dołączy do historyi ilustracye i mapy z rozmaitych epok dziejów Polski. W zapowiedzi tej brakuje jednej drobnej rzeczy, a mianowicie nazwiska autora historyi. Wprawdzie jest wzmianka, że będzie ona przez redakcyę *Wieku* opracowaną, ale ze wzmianki tej niewiele domyśleć się można, zwłaszcza, że nie słyszeliśmy, aby który z redaktorów *Wieku* zajmował się historyą.

b) z literatur słowiańskich.

— „Maj“, towarzystwo czeskich belletrystów, przystąpiło do 5-cio tomowego wydawnictwa: „Česká poesie v XIX veku“. Dotąd wyszedł tom pierwszy. W przedmowie, którą w imieniu redakcyi napisał Jar. Vrchlicky czytamy: „Wiemy o tem, że cała czeska poezya pierwszej doby zawiera się właściwie w pięciu nazwiskach: Kollár, Čelakovský, Mácha, Erben i Havliček. Jeśli dodamy do nich jeszcze Koubka, Nebeského i F. Doucha, mamy już wszystko, o czem warto mówić w tym peryodzie. Reszta to tylko garnitura efemeryczna“. Krytyka przyjmuje z uznaniem rehabilitacyę Douchy, ale ma za złe redakcyi lekceważenie Jabłońskiego (Tupego), z którego poezyj jedną tylko pieśń miłosną wybrano. Jest to wielka krzywda, pisze: Nový Život najlepszym bowiem, przynoszącym chlubę narodowej literaturze utworem Jabłońskiego jest „Moudrost otcovská“.

— Dr. Flajšhans napisał obszerną historyę literatury czeskiej, która wychodzi w pięknem zeszytowem ilustrowanem wydaniu. Kiedy mniej więcej wszystkie pisma czeskie powitały przychylnie pojawienie się tego dzieła, natomiast „Čas“ podaje bardzo zjadliwą ale szczegółową krytykę pierwszego zeszytu. Wylicza cały szereg omyłek historycznych i literackich, zarzuca autorowi szowinizm i brak jasności. Swoją drogą zauważyć należy, że Čas stoi po stronie tych, co nie wierzą w autentyczność Rękopisu Królodworskiego, dr. Flajšhans zaś jest namiętnym obrońcą jego autentyczności.

— Spadek literacki po *E. Jelinku* wyniesie sześć tomów, do których wejdą prace pozostawione w rękopismach i rozrzucone po czasopismach. Pierwszy tom będzie zawierał „Vspomynky“, pomiędzy którémi znajdzie się kilka rzeczy polskich, jak Warszawa, dwie przyjaciółki narodu czeskiego (Orzeszkowa i Kościałkowska) i Alojzy Żółkowski. W drugim tomie: „Stare obrazki“ znajdować się będzie dziesięć szkiców z polskiej przeszłości. — Trzeci tom „Panske sediby“, obejmie opisy Wilanowa, Kurnika, Puław i t. d. Na czwarty tom złożą się „Szkice z podróży“, między którémi spotkamy się z Warszawą, Litwą, Ukrainą i Śląskiem pruskim. Dwa ostatnie tomy wypełnione zostaną beletrystyką.

Treść nr. 23 „Przeglądu literackiego“: Czy „Nieboska Komedya“ powstała w 1830 r., przez A. Drogoszewskiego. — Dr. M. Zdziechowski o bajronizmie rosyjskim, przez Kazimierza Bartoszewicza. — Przegląd Przeglądów: *a)* Wspomnienia J. A. Fredry, *b)* Nowy talent (W. Sirko). O życiu i literaturze Słowaków, przez Romana Zawilińskiego, (pogadanka w Związku literackim). — Recenzye i sprawozdania: Selima „Z marzeń i życia“, przez K. Nitscha; K. Hoffmana „Skazaniec“, przez M. Offmańskiego; W. Gr. Bęczkowskiej „Kędy droga“ i M. Corelli „Romans dwóch światów“, przez L. M. Dziamę; G. Manteuffla „Cywilizacya, literatura i t. d. nad Bałtykiem“, przez Ad. Chmiela; S. Orgelbranda „Encyklopedya powszechna“, przez J. Żuławskiego. — Uwagi i notaty: *a)* Spuścizna po Giejsztorze, *b)* Nasze kalendarze, *c)* Konkurs „Kuryera Warszawskiego“ na życiorys Mickiewicza i jakiego życiorysu nam potrzeba, *d)* Czy publicysta może być politykiem; *e)* Jak dr. Halban streszcza Korzona. Zakończenie Maratonu przez dr. Wiktora Hahna. Bibliografia czasopism za listopad. Wiadomości literackie: *a)* z literatury polskiej, *b)* z literatur słowiańskich. Aforyzmy.

Redaktor główny i odpowiedz.: **Kazimierz Bartoszewicz.**
Wydawca: **Ludwik Glatman.**

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.